16 III 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 11



OSTATNIE DNI...

W NUMERZE:

J. GRABOWSKI: PRASA SPORTOWA — W. JUNOSZA: SPORT A ZAGADNIENIE ALKOHOLIZMU — W. KŁYSZEJKO: TECHNIKA KOSZYKÓWKI — Z. SOBOLEWSKI: UŻYTKOWE WARTOŚCI ROWERU — W. DYBOWSKI: NIEBEZPIECZEŃSTWO MODY NARCIARSKIEJ

O WYZWOLENIE TREŚCI

„Dziwnie się plecie, na tym Bożym świecie", ale najdziwniej to chyba w sporcie.

Gdy w chaosie spraw organizacyjnych, w powodzi zebrań, uchwał, rezolucji, paragrafów, statutów, czy innych elementów f o r m y, chcemy uspokoić rozdygotane nerwy i roztrzęsiony umysł — szukamy oazy ukojenia, wracamy myślą w świat ideału, w dziedzinę istotnej t r e ś c i. Może tutaj, gruntując t r e ś ć, znajdziemy bodaj połowiczną odpowiedź na niepokojące, ale pierwszorzędnej wagi pytanie:

Jak się to stać mogło, że właśnie teraz w X Xwieku, w wieku — jak mówią — sportu, w okresie zdawało by się pełnego triumfu treści, została ona jak w kajdany zakuta w przeklętą f o r m ę, wypaczona balastem tysięcznych formułek i przepisów organizacyjnych? — Czemu, to, co miało w szarzyźnie dnia powszedniego stanowić radość życia, co miało stać się przez naturalne wyżycie się w ruchu wyzwoleniem naszych odwiecznych pragnień, stało się tylko pustą formułą i czczą doktryną?

Jeden z wybitnych teoretyków tańca, Jaques Dalcroze, zwracając uwagę na potrzebę wszechstronnego opanowania mięśni przy tańcu rytmicznym, rzucił światu znamienną myśl:

„Przyjdzie czas, kiedy nasz zmysł mięśniowy tak się rozbudzi, że m i ę d z y w o l ą a w y k o n a n i e m n i e b ę d z i e ż a d n e j r o z b i e ż n o ś c i. Zyskamy samorodny, jednolity wyraz ruchowy wszelkich naszych stanów wewnętrznych, urzeczywistnimy nasze ideały i wyidealizujemy nasze fizyczne możliwości. Ruchy ciała ludzkiego staną się samorodnym wyrazem jego wewnętrznej istoty, bezpośrednio napełnionej rytmem życia".

Jakże łatwo można tę myśl przetransponować w dziedzinę wychowania fizycznego i sportu. Czym bowiem innym jest wychowanie fizyczne, jeśli nie zewnętrznym wyrazem naszych duchowych potrzeb, jak nie urzeczywistnieniem ideału radości i zadowolenia? Czym innym jest sport, jeśli nie wyidealizowaniem nabytych uprzednio fizycznych możliwości, jeśli nie dążeniem do takiej doskonałości ruchu, by między nakazem naszej woli, a mistrzowskim wykonaniem nie było żadnej rozbieżności? To jest ta prawdziwa treść, oto jej istotne elementy. Człowiek ideału tak winien rozumować:

Tyczkarz nie po to skacze, by zwycięskim wynikiem uzyskać mistrzostwo, tytuł, punkty wreszcie dla klubu, ale po to, by wspaniałym łukiem wbić się ponad przyziemną atmosferę formy, by siłą ducha zmóc bezwzględne prawa grawitacji, a szczytowym, wciąż znakomitszym wynikiem dowieść nieustępliwości ekspansji ludzkiego ducha. Biegacz nie po to przemierza w ciężkim trudzie setki kilometrów, aby zdobyć rekord, by wzbudzić entuzjazm tłumów i uzyskać osobiste powodzenie. Biegnie i biec będzie, aby tak jak Nurmi, ten realny i ten w wyobraźni Wierzyńskiego poczęty, biegiem rytmicznym i spokojnym opasać naszą planetę, zmóc jej ziemie i oceany, i osiąść cicho na greckim, marmurowym pomniku. To nie jest pomnik osobistej sławy. To raczej symbol potęgi ludzkiego ducha, który nakazem wolnej woli zmusił ciało do zwycięskiego wysiłku.

W świecie formy i jej nieodłącznych elementów: małostkowości, egoizmu i materializmu, inne świecą się poglądy, inne tutaj ukuto dogmaty. Tutaj jest rzeczą ważniejszą, by montować kosztem osobistego wysiłku jednostki zwycięstwa punktowe, by poprzez jej atrakcyjność nabić monetą kabzę klubową, a siebie wynieść na jeszcze wyższe stanowisko w hierarchii organizacyjnej. Są to — rzecz jasna — luźne uwagi, ale i one wystarczą, aby wyczuć i na terenie sportu tę prawieczną walkę pomiędzy treścią a formą, ażeby przy pełnym przeświadczeniu o potrzebie pewnych form prawnych życia sportowego, spostrzec na wielu odcinkach głupstwa i paradoksy. To pewne: forma zgniotła treść i zatraciła jej istotny sens. I jeśli z tej odległej krainy myśli, już bez zacietrzewienia spojrzymy na sport polski, cisną się, jedno przed drugim, pytania:

Czy już nie doszliśmy do przerostu form organizacyjnych i problemów teoretycznych? Czemu u nas godzinami dyskutuje się o jakiejś tam korupcji, o jakichś animozjach osobistych, o krzywdach urojonych i projektach papierowych? Czemu wygłupiamy się obawą o los ręki Chmielewskiego czy nogi Wilimowskiego? Czemu wypisuje się całe kolumny o pijatykach paryskich i czerniowieckich?

Są to luźne uwagi, ale piekące i przykre. I mała kropla goryczy może zatruć radośniejszą myśl i weselszy światopogląd. Jeśli więc dziś sport polski dojrzał do generalnej rewizji swoich form i problemów, to nieodzownym wydaje nam się pociągnięcie: Odrzućmy precz ten zbędny balast naleciałości formalnych, a walczmy o pełne wyzwolenie idealnej t r e ś c i i jej królewskich atrybutów — powszechności racjonalnego wychowania fizycznego i czystości prawdziwego sportu. Można sport cenić, jeśli dać potrafi wysoki procent w momencie wielkiej propagandy państwowej, traci zaś rację bytu, jeśli sam w sobie zatraca t r e ś ć.

Bronisław Sperling — Lwów.



PRASA SPORTOWA

REFERAT INŻ. J. GRABOWSKIEGO NA KONFERENCJI W ZW. POLSK. ZW. SPORT.

Przy omawianiu zadań i celów polskiej prasy sportowej, a więc analizowaniu jej cech charakterystycznych, krytycy popełniają zwykle błąd, obserwowany zresztą w ocenie wszelkich innych dziedzin życia: zbyt łatwo generalizują pewne zjawiska, zbyt szybko ze zjawisk sporadycznych wyciągają **wnioski ogólne.**

Ponieważ prasa stanowi jeden z najpotężniejszych środków propagandy i — jak chcą jedni — jest kamertonem opinii, a — jak twierdzą drudzy — tzw. opinia jest właśnie odgłosem prasy, znajomość jej struktury przez czołowych działaczy powinna być uważana za jeden z **kardynalnych warunków** pomyślnej pracy społeczno-sportowej.

Przystępując do analizy polskiej prasy sportowej musimy przede wszystkim zdać sobie jasno sprawę, jakie elementy składają się na to, co w rezultacie nazywa się pismem, bądź rubryką sportową.

Elementy te rozbiłbym następująco: **1) kierunek ideologiczny, 2) wykonawcy, 3) fachowość, 4) strona handlowa.**

Społecznik, czy jak kto woli — działacz — twierdzi, że o wartości pisma sportowego decyduje jego ideologia; sportowiec boiskowy — że fachowość; dziennikarze — że dobór sił redakcyjnych; wreszcie administrator — że zysk jaki pismo daje.

Moim zdaniem w piśmie idealnym wszystkie te cztery elementy winny uzupełniać się w sposób doskonały. **Cóż bowiem** warte będzie pismo bez kośćca ideowego, bez dokładnego zdania sobie sprawy co jest celem jego działalności, a co tylko środkami prowadzącymi do osiągnięcia tego celu? I oto tutaj napotykamy na wiele spraw przykrych, na pewne zakłamanie się, które musi pociągać za sobą cały szereg ważkich konsekwencyj.

Cel sportu jest jasny i chyba nikt nie może go kwestionować. Jest nim wyrobienie hartu duszy i ciała, nagromadzenie dzięki sportowi w każdym obywatelu maksimum energii, która pozwoli mu jak najlepiej i jak najdłużej pracować w czasie pokoju, a walczyć w czasie wojny. Środki prowadzące do osiągnięcia tego celu są przeróżne, że tylko wymienię pracę wszerz i wzwyż, doskonalenie organizacyjne i wyszkoleniowe, wreszcie odcinek propagandy, w którym wcale poczesne miejsce winna zajmować właśnie prasa.

Niestety, moim zdaniem, zbyt wielka ilość zarówno działaczy jak dziennikarzy nie potrafi, czy nie chce rozróżnić **celu od środków,** mających do tego celu prowadzić, traktując sport jako cel sam w sobie, a jego cele istotne wyzyskując wyłącznie jako piękny szyld, za którym kryją się „ideologie" dużo bardziej poziome.

I tu właśnie dochodzimy do zjawiska wtórnego: gdy działalność „ideowa" klubu mieści się bez reszty w ambicji li tylko zdobycia mistrzostwa, wówczas zamiast ideologii zjawia się brudny pieniądz, handel zawodnikami, do głosu dochodzą macherzy, intryganci i szantażyści.

Smutny ten temat poruszyłem dlatego, żeby zobrazować, jak wiele niestety pokus posiada praca sportowa, aby zapomnieć jaki jest jedyny, istotny cel sportu i jak bardzo niektórzy nasi działacze i zawodnicy pracują na to, aby z pośród czterech wymienionych wyżej czynników decydujących o istnieniu idealnej prasy sportowej trzy pierwsze zostały zmajoryzowane przez wszechwładne dążenia zawsze żądnego pieniądza, a więc niezdrowej sensacji, administratora.

Bo powiedzmy sobie szczerze: dziennikarz jest tylko człowiekiem, a jego posada jest zależna od ciągle badanego czujnie termometru nakładu pisma.

I cóż ma zrobić jeden i drugi, gdy ów termometr wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że **nakład pisma rośnie, gdy pisze się w nim o skandalach i korupcji,** a maleje z chwilą umieszczenia artykułów ideologicznych, czy instrukcyjnych — tak mało niestety zrozumiałych dla przeciętnego pożeracza gazet.

Na tym tle — mam wrażenie — porównanie przekroju naszej pracy sportowej z przekrojem działaczy, biorąc procentowo, **nie daje w obecnej chwili dodatniej przewagi tak zwanym „działaczom",** traktowanym jako całość, zwłaszcza na niższych szczeblach organizacji sportowych.

Drugi zasadniczy element stanowiący o wartości prasy sportowej — człowiek, indywidualność — jest, jak w każdej zresztą dziedzinie życia — czynnikiem wagi ogromnej. Wielki charakter, uświadomiony i pogłębiony ideologicznie, potrafi wytłumaczyć słuszność i doniosłość reprezentowanej przez siebie sprawy swym zwierzchnikom w administracji. Dokona tego tym łatwiej, im bardziej jego zalety duchowe będą stale popierane przez **solidną pracę, ruchliwość, umiejętność ciekawego podania każdego tematu i siłę sugestywną tego, co napisze.**

Jak pod tym względem przedstawia się polskie dziennikarstwo? Tego rodzaju ludzi jest w nim minimum. Ale już dziennikarzy świadomych istotnych celów sportu, świadomych jego prawdziwej ideologii, choć wykazujących przeróżne zygzaki w swej pracy dla sportu polskiego, jest **spora gromada.**

Najgroźniejsi dla sprawy są dziennikarze młodzi i młode pisma nie subwencjonowane, które zdobywają sobie rynek. Jak w każdej walce o byt, tak i tu nie bardzo przebiera się w środkach, zwłaszcza, że zwykle nad takim dziennikarzem, czy pismem nie ciążą sankcje organizacyj dziennikarskich i wydawniczych. Dziennikarz taki inwestując w tym okresie pod całą swą karierę, rzuca na morze czytelnictwa haczyk, który chwyta najwięcej ryb. I cóż ma robić, że numer z opisem sensacyjnej katastrofy, wojny, czy morderstwa kupi stokroć więcej ludzi, niż pismo, w którym napisałby, że otwarto nową szkołę, ukończono budowę domu, czy zmniejszono dług Państwa o X milionów złotych.

Moment ten podkreślam dlatego, żeby działacze sportowi przestali się łudzić, że któregoś dnia, dzięki mozolnej wieloletniej wspólnej pracy czynników państwowych, społecznych i dziennikarskich, w polskim dziennikarstwie sportowym przestanie istnieć niezdrowa sensacja. Zjawiska takie są możliwe jedynie w społeczeństwach całkowicie zglajchszaltowanych

totalistycznych, gdzie pisze się na rozkaz. Toteż z faktu, że niezdrowa sensacja zbyt często jeszcze gości na łamach naszej prasy, polscy działacze winni wyciągać przykre wnioski **nie tylko dla dziennikarzy, lecz w równej mierze i dla siebie samych.** Przecież nawet w ostatnich czasach byliśmy świadkami zjawiska, że panowie znani ze swych wrogich wystąpień przeciwko prasie sportowej za jej niezdrową sensacyjność, sami tej właśnie prasie dostarczali tematów bynajmniej według mnie nie budujących.

Powracając jeszcze do kwestii przypominania dziennikarzom o istotnym celu ich pracy uważam, że działacze sportowi z jednej strony winni im ułatwić możność najszybszego dotarcia do źródła informacji, z drugiej przypominać o tych celach na konferencjach prasowych, a z trzeciej — walczyć za pomocą sprostowań, Sądu przy Związku Dziennikarzy Sportowych czy sądów państwowych z każdym kłamstwem, przekręcaniem faktów, lub szantażem.

Jeśli chodzi o kalkulację finansową pisma, to i tu również od działaczy zależy wiele. Bo **jeśli pójdą oni zdrowej prasie na rękę** i potrafią jej dostarczyć wszelkich informacyj dobrych, czy złych, ale odpowiednio i uczciwie prześwietlonych, **jeśli sami będą reprezentowali odpowiedni przekrój moralny,** jeśli nie będą stronili od prasy i zabraniali rozmawiać jej z zawodnikami na temat wrażeń z odbytych zawodów, jak trenują itp., wówczas już nawet przy obecnym poziomie naszych dziennikarzy sportowych ilość pracy pozytywnej na pewno skoczy jeszcze w górę.

Jeśli chodzi o zadania prasy sportowej, mój poprzednik red. Junosza skonkretyzował je dość ściśle. Toteż podpisując się pod jego wnioskami pragnę jedynie podkreślić pewne momenty, których zbyt małe przemyślenie, bagatelizowanie, bądź nawet negliżowanie, stwarza niepotrzebnie wiele zadrażnień i dysonansow między prasą sportową, a działaczami.

Pierwszym z nich jest apodyktyczność, z jaką większość dziennikarzy wygłasza swe tezy. Mówiąc inaczej — dziennikarz wyzyskuje z jednej strony zbyt pochopnie możliwości publikowania swych myśli w słowie drukowanym, a z drugiej dyskontuje fakt, że stronie przeciwnej jest na ogół bardzo trudno zdobyć się na odpowiedź również drukowaną. Notabene **zbyt rzadko za ową apodyktycznością stoi prawdziwe znawstwo przedmiotu** i obiektywne zdawanie sobie sprawy z wszelkich okoliczności towarzyszących takiej czy innej decyzji, słowem istotnie poważny **autorytet** autora. Stąd wypływa jasny wniosek: dziennikarz, który pragnie pracować dla dobra sprawy sportowej, a nie dla sensacji i warcholenia, przed przystąpieniem do swej pracy powinien przejść **porządny staż zarówno zawodniczy, jak i organizacyjny.** Jak każdy dowódca, aby zrozumieć istotne potrzeby żołnierza i jego psychologię — musi mieć za sobą kurs rekrucki, a żeby zdobyc władzę, nie może się obejść bez podchorążówki i szeregu wyższych kursów, tak i każdy dziennikarz nie może stać się dziennikarzem w wielkim stylu, obdarzonym istotnym autorytetem, bez bezpośredniego istotnego życiowego zetknięcia się z dziedzinami, o których ma później pisać krytycznie.

Drugi grzech główny dziennikarzy, to zupełne na ogół negliżowanie przez nich faktów, że praca działaczy społecznych jest przecież pracą bezinteresowną, jest najczęściej kradzieniem czasu, który powinno się poświęcić na odpoczynek, czy pogłębienie swej wiedzy fachowej. Panowie dziennikarze muszą pamiętać, że oprócz „działaczy" sportowych, którzy swe mandaty traktują, jako odskocznię do kariery życiowej, jest przecież spora gromada ludzi poważnych, naprawdę godnych poważania, prawdziwych ideowców, którzy na ołtarzu sportu składają swój cenny czas, rozum i nierzadko wielkie stosunki. Czychanie na najdrobniejsze potknięcia się takich ludzi, wyolbrzymianie takich potknięć i eksponowanie ich publicznie, jest dla mnie jedną z **najcięższych przewin,** jakie może popełnić prasa sportowa.

Toteż dziennikarze, którzy przeszli właśnie staż organizacyjny, którzy na własnej skórze zakosztowali goryczy tej pracy w warunkach polskich, potrafią ocenić wierną i bezinteresowną służbę dla idei sportu. Niestety, zwłaszcza w młodym pokoleniu, dziennikarzy takich jest zbyt mało. Dlatego jeden z wniosków red. Junoszy rozszerzam w ten sposób: aby **warunkiem niezbędnym dla przyjęcia do ZDSRP był conajmniej dwuletni staż organizacyjny w klubie, czy związku.**

Tak samo należało by przeprowadzić wśród dziennikarzy propagandę zagadnienia, że dla co najmniej 50% ludzi, a więc i działaczy sportowych, lepszym dopingiem dla **wzmożenia intensywności pracy** i coraz to nowych i większych wysiłków jest uznanie i pochwała, niż publiczne wyrażanie stałej krytyki negatywnej i niezadowolenia. A trzeba powiedzieć, że czy to przy omawianiu życia organizacyjnego, czy przebiegu jakiejś imprezy sportowej, zbyt rzadko, w najdłuższym nawet artykule — obok wymieniania wszelkich usterek i błędów znajduje się miejsce na podkreślenie osiągnięć dodatnich, godnych uznania i pochwały.

W litanii owych grzechów prasy sportowej obserwuje się nierzadko jeszcze jeden: oto młodzi dziennikarze często publikują wypowiedzi działaczy mówione **w rozmowie prywatnej,** nie przeznaczonej do publikacji. Jest to zagadnienie dość subtelne, wchodzące już raczej w zakres **dobrego wychowania** domowego i towarzyskiego. Ale przecież od osób, które wpływają na opinię, społeczeństwo sportowe ma prawo, a nawet musi wymagać umiejętności rozróżnienia tego co można podawać do wiadomości publicznej, a czego publikowanie jest nieprzyzwoitością i nielojalnością.

Przecież probierz tych spraw jest taki prosty: odczytanie rozmówcy in extenso tego, co się ma zamiar opublikować i uzyskanie jego aprobaty.

Byłbym mocno niesprawiedliwy, gdybym wytykając najczęstsze błędy prasy sportowej nie wspomniał o uchybieniach, jakie w stosunku do tejże popełniają działacze.

Oprócz tych, które już wytknąłem na początku, za jeden z grzechów kardynalnych uważam **lekceważące** odnoszenie się działaczy do „pismaków, gryzipiórków i wierszorobów".

Wielu z panów działaczy, mam wrażenie, że często podświadomie przerzuca zagadnienie amatorstwa i zawodowstwa na swoje ustosunkowanie się wewnętrzne do dziennikarzy, traktując ich tak, jak sportowiec amator traktuje zawodowca.

Jest to podejście niepoważne i śmieszne. Fach dziennikarza jest pracą równie szlachetną jak zawód urzędnika, inżyniera, artysty, czy każde wreszcie inne zajęcie. Dopiero **sposób** wykonywania tego zajęcia, kwalifikacje fachowe, uczciwość, zapał, charakter upoważniają do takiego czy innego ustosunkowania się i to wyłącznie do poszczególnych ludzi, a nigdy do fachu, jako takiego.

Drugim moim kardynalnym zarzutem pod adresem działaczy, jest ten, że jak duży procent dziennikarzy nie stara się poznać warunków, możliwości i okoliczności pracy działaczy, tak i niemniejszy procent owych działaczy nie zna zupełnie warunków pracy dziennikarskiej.

Toteż byłbym bardzo rad, gdyby referat red. Junoszy dopełniony moimi uwagami znalazł dostęp do jak najszerszego grona z obu obozów. Może w ten sposób udało by się rozpocząć nowy okres na odcinku współpracy prasy sportowej z działaczami, okres, w którym słowa **my** prasa i **wy** działacze, zostały by wreszcie zastąpione wyrażeniami: my prasa **i** działacze, współtwórcy wielkiego jutra sportu polskiego.

Inż. Jerzy Grabowski.

MOTORYZACJA KRAJU I JEJ PRZESZKODY.

Z zadowoleniem stwierdzamy fakt, że liczba pojazdów mechanicznych w kraju w czasach ostatnich powiększyła się znacznie.

Przede wszystkim **motorower rozpowszechnił się błyskawicznie.**

Zaintrygowany tym objawem zwróciłem się do wielu motorowerzystów z zapytaniem co skłoniło ich do nabycia takiego, a nie innego pojazdu. Prawie wszyscy powoływali się na to, że motorower jest **wolny od podatku drogowego** i że dla posiadających motorower **„prawo jazdy" staje się zbyteczne.**

Te więc, a nie inne powody skłoniły tak wielu do kupna małolitrażowej maszyny. **Czy fakt ten nie wypacza właściwego sensu motoryzacji kraju?** Zastanówmy się nad tym, czy te dwie przeszkody motoryzacji kraju mają rację bytu.

Dlaczego właściwie pobiera się podatek od pojazdu mechanicznego?

Jeżeli dlatego, że pojazd jest przedmiotem **luksusowym,** po co w ogóle propagować motoryzację kraju?

Jeżeli dlatego, że pneumatykami zdziera się nawierzchnię naszych dróg, wtedy krzywdzi się rzesze naszych sportowców, dla których pojazd jest narzędziem sportu, a nie **zarobkowania.** Pobierajmy podatek od benzyny — benzolu i oleju. Dochody państwa na pewno nie ucierpią, gdyż kupujących materiały pędne jest znacznie więcej od właścicieli pojazdów.

Rozpatrzmy sprawę posiadania „prawa jazdy". Czy „prawo jazdy" klasyfikuje człowieka na **dobrego kierowcę?** Z doświadczenia mówiąc odpowiem — że nie. Niezbitym dowodem, że prawo jazdy staje się zbyteczne, jest fakt, że setki, może nawet tysiące motorowerzystów korzysta **bez „prawa jazdy"** z dróg publicznych, **nie powiększając liczby nieszczęśliwych wypadków.**

Miarodajne instancje powinny rozpatrzyć tę sprawę i usunąć obowiązujące przepisy, będące **przeszkodą motoryzacji kraju.**

Alfons Musioł

SPORT A ZAGADNIENIE ALKOHOLIZMU

Wyniki badań, przeprowadzonych w ciągu ostatnich lat w poradniach sportowo-lekarskich, pozwoliły wyciągnąć jeden niezmiernie ciekawy wniosek. Otóż okazało się, iż szkody na zdrowiu, stwierdzone u sportowców z powodu palenia przez nich papierosów, były 20 razy większe, niż te, jakie można było przypisać używaniu napojów alkoholowych. Spostrzeżenie to na pierwszy rzut oka wydać się musi jakimś **nieporozumieniem.** A jednak badania były przeprowadzane bardzo skrupulatnie, a statystyki zestawiane bardzo sumiennie.

Gdy się zagłębić nieco bardziej w istotną treść owego rewelacyjnego poniekąd stwierdzenia, łatwo dojść do właściwej przyczyny takiego niespodziewanego wyniku. Szkody na zdrowiu, poniesione przez sportowców z tytułu używania alkoholu, były minimalne dlatego, że **używanie alkoholu jest wśród sportowców rzadkim wyjątkiem.** Przynajmniej — używanie systematyczne, stałe.

Statystyka, przeprowadzona wśród zwolenników ćwiczeń fizycznych, pozwala wobec tego wyciągnąć pewien wniosek natury ogólniejszej, wniosek bardzo ważny. Ten mianowicie, że sport należy uważać za **bardzo skuteczny środek walki z alkoholizmem.**

Zastanówmy się nieco nad przyczynami, dla których wśród sportowców naliczyć można tak małą ilość konsumentów alkoholu.

Ujemny wpływ alkoholu na zdrowie, na sprawność — występuje wszędzie. Nigdzie jednak — z tak przekonywującą wyrazistością, jak w sporcie. Pracownik umysłowy może się zawsze **łudzić,** że kieliszek mu pomaga, że pobudza umysł, podnieca fantazję, może wierzyć lub udawać, że wierzy w opowiadania o efekcie tego rodzaju dopingu. Trudno mu dowieść czarno na białym, że nie ma racji. Trudno mu dowieść, że gdyby nie pił, rozumowałby jeszcze lepiej, szybciej i dokładniej, miałby więcej pomysłów, a twory jego fantazji lepiej by się trzymały kupy. Jak sprawdzić, co by się stało, gdyby Przybyszewski nie pił, albo gdyby Słowacki pił na umor? Nie możemy wysnuć nic, prócz luźnych przypuszczeń. Rezultaty pracy umysłowej rzadko tylko dają się określić ściśle za pomocą takiej czy innej bezwzględnej miary, takiej czy innej cyfry. Owszem, uczeni, którzy tę kwestię badali, znają szereg testów, pozwalających udowodnić bezspornie, że alkohol osłabia działalność mózgu. Dla przeciętnego obywatela te rzeczy są jednak na ogół nieprzekonywujące. Podobnie, nie występuje zbyt jaskrawo wpływ użycia alkoholu na wydajność pracownika fizycznego. Oczywiście nie mówię tu o pijaństwie w formie krańcowej, o upijaniu się do nieprzytomności. Mam na myśli używanie alkoholu tak zwane umiarkowane, te popularne chodzenie „na jednego". Stolarz, murarz czy szewc po tym „jednym" czuje się wyśmienicie, gotów jest twierdzić, że dzięki niemu ma większą ochotę do pracy, że więcej i lepiej robi. I znowu trudno go przekonać że **nie ma racji.**

Zupełnie inaczej się rzecz ma ze sportowcem, któremu chodzi o maksymalne wyniki w takich ćwiczeniach, gdzie na ogół nawet obniżenie sprawności o ułamki procentów daje się stwierdzić **z matematyczną dokładnością.** Centymetr i sekunda są świadkami nie kłamiącymi nigdy. Nie ma sportowca, który by się nie mógł łatwo przekonać, że nawet jeden kieliszek wódki i nawet nie w dniu zawodów, a choćby w przeddzień, **obniża sprawność zdecydowanie.** Staje do walki z większym tupetem, z większą pewnością siebie, ale za to — ze zmniejszoną energią nerwową, z osłabioną władzą nad swoim ciałem, a więc z umniejszoną zdolnością do poprawnego, stylowego wykonywania niezbędnych ruchów, bez których efekt jest zawsze o wiele mniejszy.

Dlatego, z matematyczną dokładnością, rezultat wysiłku, szczególnie wysiłku długotrwałego — poprzedzonego wypiciem alkoholu — jest gorszy, niż gdyby się tego dopingu nie stosowało. Trudno i darmo — zatruwanie zdrowego organizmu nigdy go sprawniejszym nie czyni.

Nie ma w całej historii sportu ani jednego prawdziwego mistrza, ani jednego światowego rekordzisty, który by notorycznie zaglądał do kieliszka. Natomiast można wymienić cały szereg takich, którzy dzięki alkoholowi, któremu się dali skusić, **stracili formę,** stali się niezdolni do osiągania wybitniejszych wyników, zaczęli iść od porażki ku porażce. Wymienię tu choćby sławnego jeszcze przed paru laty pięściarza Maxa Baera, który jednym rokiem, spędzonym w stałym kontakcie z nocnymi knajpami, przekreślił dorobek wielu lat zaprawy, a dziś już nie może powrócić do jakiej takiej możliwej formy.

Doświadczenie tego rodzaju może każdy zrobić na sobie. Proszę pójść na przykład na strzelnicę, oddać serię strzałów, zanotować wynik. Proszę wypić potem dwa, najwyżej dwa kieliszki wódki, poczekać 5 minut, i oddać drugą taką samą serię strzałów. Zakładam się 100 na 1, że będzie **znacznie gorsza.** Bo ręka zaczęła drżeć, bo oko zaczęło się mylić, bo nerwy zawodziły, strzał padał za wcześnie lub za późno.

Nerwy! Pamiętajmy, że każdy wysiłek mięśniowy jest kierowany inerwacją, jest wykonywany zgodnie z rozkazami mózgu. Niech mózg będzie zamglony, niech nerwy utracą chwilowo pobudliwość, czy też staną się przesadnie pobudliwe, a już mamy chaos, mamy maszynerię źle funkcjonującą.

Większość ćwiczeń sportowych wymaga daleko posuniętego opanowania ruchów, wymaga szybkiej reakcji, wymaga dużej precyzji. Choćby taki skok wzwyż, gdzie rozbieg, odbicie, kolejne ruchy rąk i nóg w powietrzu muszą następować po sobie z idealną dokładnością. Czy jest możliwy dobry wynik, gdy umysł **nie panuje nad ciałem,** gdy trudno mu jest się skupić, gdy wrażenia zewnętrzne, dostarczane przez zmysły, są deformowane?

Zasady i poglądy, jakim hołdować mają wychowankowie boisk, hal gimnastycznych, strzelnic i pływalni, są tak przeciwne używaniu napojów wyskokowych, iż trudno poniekąd sobie wyobrazić wybitnego sportowca przy butelce czystej monopolowej. Dziwimy się i krzywimy przecież już wtedy, gdy go widzimy z papierosem w ustach!

Sport, którego zadaniem ma być **odrodzenie rasy,** wychowanie nowego pokolenia ludzi lepszych, czynniejszych, śmielszych, bardziej moralnie odpowiedzialnych, wymagających od siebie więcej, niż inni, — a więc bezwarunkowo stawiający swym wyznawcom wymagania wygórowane pod każdym względem — sport musi być i jest **nieprzejednanym przeciwnikiem alkoholu.**

Bo przecie sportowiec, to osobnik, panujący najzupełniej nad sobą, umiejący poskromić niezdrowe popędy, umiejący uniknąć wszystkiego, co może zaszkodzić sprawności jego ciała i jego umysłu, gotowy zawsze odpowiadać za swe czyny, a więc zawsze swoich czynów świadomy. Przede wszystkim zaś umiejący postawić sobie cel i do tego celu dążyć prosto, **bez kompromisów, bez chwiejności, bez załamań i ustępstw.**

Zdrowy instynkt każdego człowieka, choć trochę zastanawiającego się nad swoimi czynami, mówi mu wyraźnie, iż sport i alkohol, to rzeczy **wykluczające się wzajemnie, rzeczy nie do pogodzenia.**

Wprawdzie, w literaturze niemieckiej, nawet na łamach pism bardzo poważnych, ukazały się liczne artykuły, dowodzące, iż spirytus używany w dozach umiarkowanych — przynosi sportowe korzyści. Twierdzą mianowicie niektórzy, iż kieliszek koniaku czy kufel dobrego piwa dodatnio wpływają na humor, rodzą nastrój radosny, delikatnie dopingując — podnoszą skalę możliwości i pobudzają do wyjątkowych wysiłków. A poza tym — a przede wszystkim — zabezpieczają znakomicie od... przeziębienia!

Kampania ta oparta jest na.. geszefcie.

Inspirują ją browary i restauracje. W Niemczech, jak zresztą i w niektórych okolicach Polski, kluby sportowe, nie posiadając własnych lokali, zebrania swoje urządzają w różnego typu knajpach. W tych warunkach producenci napojów wysko-



Skok w terenie.

kowych i ich sprzedawcy są **wybitnie zainteresowani** w propagowaniu poglądu, według którego „umiarkowane" spijanie alkoholu miało by być pożyteczne. Tym bardziej, że pojęcie „umiarkowane" jest szerokie i elastyczne.

Ludzie, stojący na gruncie troski o zdrowie i bezinteresownej naukowości, nigdy się nie dadzą przekonać, by alkohol w jakiejkolwiek formie i ilości mógł być sportowcowi potrzebny.

Prof. Dr Arnold Japha prostuje wywody niekoniecznie bezinteresownych obrońców „jednego kieliszka" i „jednego kufelka", operując przy tym **ścisłymi cyframi**. Okazuje się, że przeciętny wynik, w biegu na 100 m, osiągnięty w Policyjnej Szkole w Szpandawie przez biegaczy dopingowanych tym jednym kieliszkiem, był **o 2 metry gorszy,** niż wynik przeciętny tych, komu dano do wypicia... symulację alkoholu. Przy dźwiganiu ciężarów po spożyciu 80 gramów spirytusu wynik pogarsza się o 16%, podnosząc się natomiast o 17% po spożyciu 100 gramów cukru. Nawet w taternictwie podnieta alkoholu źle wpływa. Spożycie 40 gramów alkoholu dawało to, iż alpinista przy użyciu o 15% więcej energii uzyskiwał rezultat o 20% słabszy!

Po badaniach p. Le Breton w pracowni prof. Schaeffera w Strasburgu, wiemy dokładnie, że alkohol w żadnym razie nie może być użyty przez mięsień jako **źródło energii.** Również badania, przeprowadzone w Polsce przez p. Dzierdziejewską pod kierownictwem doc. dr Szulca wykazały, że alkohol nie może być użyty jako pożywienie dla wyczerpanego mięśnia. Jeszcze ważniejszy argument dostarczyły badania Keilina. Okazuje się, że obecność alkoholu w organizmie utrudnia wydalenie kwasu mlekowego, a więc **przedłuża okres wyczerpania.**

Jeśli zawodnicy, jeśli czynni sportowcy do alkoholu są z reguły niechętni, gdyż zdrowy ich organizm ma do tej substancji **naturalną odrazę** — to różni „działacze" sportowi, którzy często żadnych ćwiczeń cielesnych osobiście **nigdy nie uprawiali** — w wielu wypadkach nie umieją utrzymać się na odpowiednim poziomie. Dlatego praktyka kłóci się aż nadto często z teorią. Piękne słowa na temat pomnażania zdrowia fizycznego i moralnego przez ćwiczenia cielesne wypowiadane są często z kieliszkiem w ręku. Każda niemal uroczystość sportowa: otwarcie boiska, początek czy zakończenie wielkiej imprezy — połączona jest z bankietem, na którym toasty na cześć zdrowia wygłasza się wśród atmosfery przesiąkniętej trującymi oparami alkoholu, krzykliwie zaprzeczającej treści przemówień!

W klubach prowincjonalnych, w stowarzyszeniach na poły tylko sportowych, nie można sobie wyobrazić przyjęcia zespołu gości bez tego, by ich odstawiono na stację w stanie politowania godnym. Odnosi się nieraz wrażenie, iż trwające godzinę oficjalne uroczystości czy zawody są tylko pretekstem do zorganizowania trwającego dużo więcej godzin pijaństwa!

Najwyższe władze sportowe prowadzą energiczną walkę z używaniem napojów wyskokowych; czynny sportowiec-alkoholik należy zresztą, powtarzamy, do rzadkich wyjątków. Dowodem — chociaż by rezultaty badań w poradniach sportowo-lekarskich, o których wspominałem na samym wstępie.

Wysiłek sportowy, wymagający krańcowego natężenia sił fizycznych i sił moralnych, wymagający twardych mięśni i twardej woli — nastawia człowieka fizycznie i psychicznie do takiego trybu życia, który by mógł oddziaływać na jego sprawność **tylko dodatnio.** Dlatego, picie napojów alkoholowych dla przekonanego zapalonego sportowca jest zawsze związane z **przykrością.** Organizm jego, bardzo precyzyjny, a więc i bardzo wrażliwy, buntuje się, gdy go chcą truć, a świadomość umniejszonej władzy nad ciałem, którą zawsze alkohol powoduje — jest dlań psychicznie bolesna. Nie może nie być bolesna, gdyż musi on sobie zdawać sprawę, że pierwszym działaniem alkoholu jest umniejszenie sprawności, umniejszenie zdolności do wysiłku, **osłabienie „formy",** tej rzeczy dla sportowca świętej.

Wracamy tedy do twierdzenia, że propaganda sportu, a w szerszym jeszcze zakresie — propaganda ćwiczeń cielesnych — stanowi równocześnie potężną, i **bardziej skuteczną od wszelkich odczytów i wyrozumowanych dowodzeń** — propagandę walki z alkoholem. Propagandę tym łatwiejszą do przeprowadzenia i tym racjonalniejszą, że sport umie młodzież doprowadzać do ostatecznych granic entuzjazmu, że rekordzista sportowy jest w oczach zapalonej młodzieży większym bohaterem od najsławniejszego uczonego czy artysty, że dla wyniku sportowego młodzież gotowa jest na największe ofiary, największe prywacje.

Nie bez znaczenia jest również fakt, iż sport pociąga właśnie młodzież, to jest tych, którzy stojąc na progu samodzielnego życia, dopiero układają swój do niego stosunek, dopiero nabierają tych czy innych przyzwyczajeń i przychylają się do tych czy innych poglądów.

W świetle tych wywodów linia postępowania, jaką winien obrać każdy przeciwnik alkoholu — wydaje się jasna. Powinien on **zachęcać do uprawiania sportu** otaczających, powinien czynić starania, aby we wszystkich stowarzyszeniach, we wszystkich komórkach kulturalno-oświatowych prowadzona była również **sekcja ćwiczeń cielesnych;** z drugiej strony powinien on — szczególnie jeśli jest sam członkiem jakiegokolwiek klubu sportowego — prowadzić nieustępliwą walkę przeciw wkradaniu się do życia sportowego obyczajów **niesportowych,** a gdy się to już stało — walczyć do upadłego o wyrugowanie ich bez reszty. Pierwszym zaś w tej płaszczyźnie zadaniem — jest **kategoryczne sprzeciwianie się jakiemukolwiek łączeniu uroczystości i imprez sportowych z libacjami.**

Alkohol jest najzaciętszym przeciwnikiem sportowca, jest **przeszkoda nie do przebycia** na drodze ku rekordowemu wynikowi; dlatego, sportowiec musi być nieustępliwym przeciwnikiem alkoholu, a więc równocześnie sprzymierzeńcem tych wszystkich którzy z alkoholizmem walczą dla lepszej sprawności, dla lepszego zdrowia, dla lepszego jutra ludzkości.

Obowiązkiem tedy każdego działacza sportowego, każdego instruktora i trenera, każdego klubowego lekarza, wreszcie każdego świadomego, inteligentnego zawodnika jest uparte i konsekwentne przekonywanie sportowej młodzieży, że każdy wypity kieliszek — to poważny krok w tył, to oddalenie się od mistrzostwa i od rekordu, a zarazem oddalanie się od tego ideału zdrowego, silnego człowieka, jaki jest ideałem prawdziwego sportowca.

Najlepszą zaś metodą będzie w tym wypadku — przykład własny.

Wiktor Junosza.

UŻYTKOWE WARTOŚCI ROWERU

Nie wszędzie rower służy jedynie za rozrywkę dla młodocianych zapaleńców, za narzędzie walki dla sportowców i wreszcie za środek odtłuszczający dla nielicznej zresztą grupy starszych panów.

W państwach na zachodzie: w Danii, w Belgii, we Francji i w Niemczech, rower stał się **powszechnym środkiem lokomocji,** używanym przez setki tysięcy ludzi. Na nim odbywa się drogę do miejsca pracy, na nim też wyrusza się na świąteczne spacery poza miasto oraz na dalekie wycieczki turystyczne. Rower na zachodzie — to przysłowiowe „siedmiomilowe buty". Ustokratnia chwile wytchnienia w dni powszednie, a w święta umożliwia zupełne oderwanie się od miejsca pracy, przeniesienie się w zdrowe, malownicze zakątki, gdzie **bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą** jest najlepszym odpoczynkiem. Takie wycieczki poza miasto są zarazem traktowane jako teren spotkań ze znajomymi, wspólnych zabaw i rozrywek, przenosząc życie towarzyskie z dusznych mieszkań, kawiarń i barów na łono natury. W dni świąteczne, w bladych jeszcze promieniach wschodzącego słońca, ciągną wszystkimi ulicami poza miasto sznury błyszczących maszyn. Rosnący gwar przenosi się na główne trakty wiodące do najbardziej przyjemnych okolic. Szosy podmiejskie zapełniają się pojedynczymi rowerami, tandemami, trypletami i quadrupletami, które ze swymi rozstawionymi daleko kołami, z ramą poobsiadaną przez całe rodziny, wyglądają bardzo malowniczo i przypominają dwa przydrożne słupy telegraficzne złączone długim stadem spoczywających na drutach ptaków.

Na naszym rynku nie jest znany — poza tandemem — **kilkuosobowy rower.** Jest to jednak wspaniały środek lokomocji dla rodziny. Grupa złożona z dwóch, trzech lub czterech osób dosiada jednego roweru, na którym jednak jest odpowiednia ilość siedzeń, kierowników i pedałów do kręcenia. We wspólnym wysiłku maszyna taka idzie dużo szybciej niż zwykły pojedynczy rower.

U zachodnich naszych sąsiadów rowerem jeżdżą **wszyscy.** Wiek nie stanowi tam przeszkody. Nawet siedemdziesięcioletnie staruszki dziarsko jeszcze pedałują, zużywając dziesiątą część tej energii, która by była im potrzebna do przebycia pieszo zamierzonego dystansu. Coprawda, niemałą rolę odgrywają tam **doskonałe asfaltowe szosy.** Lecz i u nas, mimo dużo gorszych dróg, zawsze znajdzie się gdzieś z boku szosy ścieżka, która nada się na jazdę rowerową. Brak jedynie szerszego zainteresowania ogółu tym doskonałym środkiem lokomocji, dzięki któremu można osiągnąć tyle korzyści. Poza użyciem ro-



Ślązaczki doceniają wartość roweru.

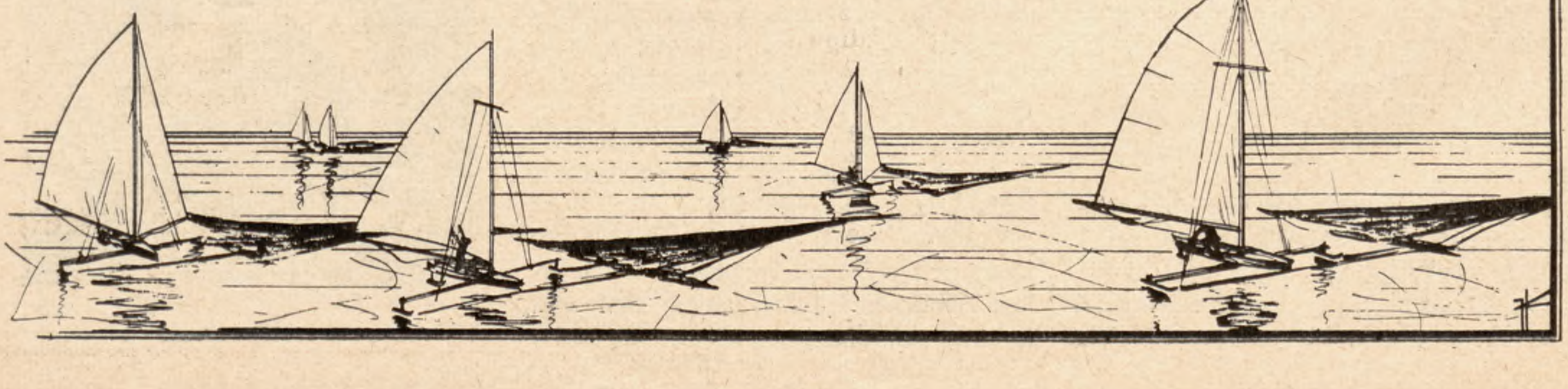
weru jako środka komunikacyjnego, ma on doniosłe znaczenie **rozrywkowe.** Niedzielne week-end'y poza miasto mają wiele uroku i dają zupełne odprężenie nerwom po wyczerpującej pracy całotygodniowej. Z czasem, krótkie niedzielne wycieczki zmieniają się w dalsze i przypadkowy rowerzysta-amator staje się namiętnym **turystą,** zapuszcza się w coraz nowe, godne obejrzenia strony. Przy stopniowym powiększaniu dystansu, jednodniowe eskapady mogą dochodzić do stu kilometrów, nie wywołując zmęczenia u wycieczkowiczów. Trzeba tylko umiejętnie rozłożyć siły, podzielić cały dystans na małe odcinki, przerywane krótkimi odpoczynkami, oraz dostosować rower do wymiarów swego ciała. Ważną rzeczą jest odpowiednia wysokość siodełka i kierownika, tak, aby tułów nie był wygięty i dobrze opierał się na siedzeniu. Dobra pozycja na rowerze — to 50% zaoszczędzonej przy pokonywaniu terenu energii. Podstawowym jednak warunkiem każdej wycieczki musi być z góry ustalony cel, który chcielibyśmy osiągnąć. Jazda bez celu, długość jej — ustalana jedynie na podstawie zmęczenia, z góry **przekreśla wszelkie walory.** Nerwowe znużenie bardzo szybko wyczerpuje nasze siły i zniechęca do dalszej jazdy. A przecież nie jest znów tak trudnym zadaniem wyszukanie miejsc godnych oglądania. Nie ma takiej miejscowości, gdzie by w promieniu do stu kilometrów nie znalazło się zabytków historycznych czy architektonicznych, osobliwości regionalnych i pięknych okolic. Jeżeli chodzi o poznawanie swego kraju, to można śmiało zaryzykować twierdzenie, że rower jest **bezkonkurencyjny** w zestawieniu z innymi środkami lokomocji. Ani auto, ani motocykl, nie mówiąc już o kajaku, nie dotrze tam gdzie rower.

Niewątpliwie, poważną rolę odegrają coraz głośniejsze hasła „motoryzacji kraju", które pośrednio — wywierając duży nacisk na poprawę dróg polskich — **wpłyną na umasowienie roweru.**

Aby twierdzenie to nie było gołosłowne, przytoczymy tu następujące dane statystyczne: Poznańskie, posiadając kilka, a nieraz kilkadziesiątkrotnie większe nasilenie ruchu motoryzacyjnego od pozostałych dzielnic kraju — ma zarejestrowanych osób jeżdżących na rowerze 329 tysięcy, podczas gdy województwo Warszawskie wraz ze stolicą tylko 125 tysięcy, a woj. Tarnopolskie 11.900.

Rozwój więc **motoryzacji kraju** pociągnie za sobą rozwój **kolarstwa,** stawiając nas w tej dziedzinie na poziomie państw europejskich.

Zygmunt Sobolewski.



TECHNIKA KOSZYKÓWKI

Technika koszykówki składa się: z techniki opanowania piłki (chwyt, podanie, rzuty i kozłowanie) i **techniki opanowania ciała** (postawa, starty, obroty, zwody i poruszanie się). Opanowanie tych elementów da nam pojęcie doskonałości techniki koszykówki.

Ponieważ opanowania piłki oraz ciała uczymy w większości wypadków łącznie,



Rys. 1.

wynika stąd następujący podział techniki koszykówki:

1) podanie, starty,
2) rzuty na kosz,
3) obroty, kozłowanie, zwody,
4) indywidualny atak i obrona.

Widzimy przy tym podziale, że kolejność grup ułożona jest według trudności, przy czym tworzą one jakby normalny rozwój techniki od najpotrzebniejszych i prostych elementów do trudnych i złożonych, a każdy następny element zawiera powtórzenie poprzedniego. Na przykład w ćwiczeniach rzutów na kosz powtarzamy podania i starty. W ćwiczeniu indywidualnego ataku i obrony powtarzamy trzy poprzednio opanowane grupy techniki.

1. PODANIA I STARTY.

Uwagi ogólne: Podanie jest podstawą gry drużynowej. Prowadzenie jakichkolwiek kombinacji jest możliwe tylko wtedy, kiedy wszyscy gracze umieją chwytać i odpowiednio wykorzystywać podanie, oraz dobrze regulować jego siłę i tempo.

Podanie musi być: dokładne, szybkie, taktyczne, wygodne i lekkie do przyjęcia.

Omówimy najpierw kwestię dokładności podania. W koszykówce partnerzy gracza posiadającego piłkę są „kryci" przez przeciwnika, przy czym najbardziej „kryci" są gracze, których pozycja jest taktycznie wygodna i którym należało by podać piłkę. Dlatego partnerzy posiadającego piłkę próbują oderwać się od „kryjącego" ich przeciwnika przez nagłe zrywy i starty. **Stąd podanie zwykłe otrzymuje się w ruchu.**

Nawet gdy gracz jest „wolny", to nie czeka na piłkę, a wychodzi na taktycznie dogodną pozycję i otrzymuje piłkę w ruchu. Pierwszym więc warunkiem dokładnego podania jest **zgodność tempa** i kierunku ruchu piłki z tempem i kierunkiem ruchu gracza.

Zwykle gracz otrzymujący piłkę jest od razu zaatakowany. **Dlatego też piłka musi być podana tak, by była możność momentalnego dalszego zagrania bez straty czasu.** Np. gracz pod koszem otrzymuje piłkę. Kiedy gracz otrzymuje piłkę na wysokości piersi albo czoła, to jest od razu w pozycji wyjściowej — wykonuje rzut. Kiedy piłka będzie podana na wysokość kolana albo wysoko nad głową, to gracz musi albo podnieść, albo opuścić piłkę dla wykonania rzutu, tracąc przy tym kilka sekund czasu.

Podanie musi być dostatecznie silne. Dobrze wyszkoleni gracze mogą pozwolić sobie na silne podanie nawet z krótkiej odległości, lecz nie należy w tym przesadzać. Taktycznie wygodnym po-



Rys. 2.

danie powinno być zawsze, bo inaczej nie stworzymy sytuacji strzałowej.

Podanie musi być skierowane od pasa do wysokości bark.

Dzięki stosunkowo małym wymiarom boiska, podania odbywają się zwykle z niewielkiej odległości od przeciwnika, próbującego zaatakować w momencie zamachu oraz w momencie rzutu, lub odejścia piłki z rąk. Dlatego sposoby podania oceniamy w koszykówce nie według wygody lub trudności wykonania rzutu, a według stopnia trudności dla przeciwnika w zaatakowaniu nas w chwili podania i zdobycia przez niego piłki.

Trudno zdobyć piłkę w wypadkach, kiedy rzut wykonuje się **małym ale szybkim zamachem** (Amerykanie); kiedy piłka przy zamachu jest pod ochroną ciała; kiedy po pozycji wyjściowej trudno zgadnąć, jakim sposobem i dokąd nastąpi podanie; kiedy gracz, który zaczął rzut, zatrzyma jego wykonanie i od razu przechodzi na inny rodzaj rzutu; kiedy przy zamachu i rzucie gracz lekko wykona zwody.

Łatwo jest zdobyć piłkę, kiedy podanie wymaga dużego i silnego zamachu, w czasie którego piłka nie jest broniona przez ciało przeciwnika posiadającego piłkę, kiedy sposób podania jasno wskazuje kierunek i kiedy zamachu nie można zatrzymać lub dodać zwody.

Prawidłowe wykonanie podań wymaga pracy całego ciała i dokładność podań zależy w jednakowym stopniu od ruchu rąk jak i skrętu albo zwrotu ciała, prawidłowego ułożenia nóg i rozłożenia ciężkości ciała.

Stąd podania dzielimy według pozycji wyjściowych, albo jak nazywamy według „stron ciała" — z prawej, lewej, z przodu.

Z prawej strony. Gracz stoi lewym bokiem ku lecącej do niego piłce (lewa noga jest wykroczna) i otrzymuje piłkę na prawą rękę, i z tej samej strony oddaje.

Z lewej strony. Gracz stoi prawym bokiem ku piłce (prawa noga wykroczna) i otrzymuje piłkę na lewą rękę i z tej strony oddaje. (Rys. 3).

Z przodu. Gracz zwrócony ciałem ku piłce, otrzymuje i oddaje z przodu. Podania są jednoręczne i dwuręczne, dolne, boczne, górne i z przodu. (Rys. 1 i 2).

Najważniejszym w technice podań i chwytów jest opanowanie chwytów i oddania według „stron". Opanowanie „lewej strony" jest znacznie trudniejsze.

Chwyt piłki z lewej strony przy lewej nodze wykrocznej powoduje przeniesienie piłki na prawą stronę, co jest nieprawidłowe, gdyż daje możność zaatakowania i stratę piłki lub też przetrzymania.

(C. d. n.) **W. Kłyszejko.**



Rys. 3.

NIEBEZPIECZEŃSTWO MODY NARCIARSKIEJ

Ogromny rozrost narciarstwa zmienił poważnie zasięg tego sportu; dawniej jeździła tylko inteligencja miejska, dość nieliczna, przygotowująca się do wycieczek sumiennie, a nie posiadająca zbyt wybitnej techniki zjazdowej. Dziś białe szaleństwo opanowało **szerokie rzesze snobów.** Kasprowy, Worochta są modne, zjazdowa mania dochodzi do absurdu, istnieją narciarze i narciarki, którzy wagonikiem kolejki wyjeżdżają na górę, a potem znanymi trasami zjazdowymi pędzą w dół po kilkadziesiąt czy więcej razy.

Już sam wygląd narciarzy tych, a zwłaszcza narciarek nasuwa **poważne wątpliwości.** Fantastyczne kapelusiki tyrolskie, z piórkami nawet, białe ubrania, prawie wszyscy w białych wiatrówkach, getry grube, o mocnych rzemieniach, silnie zaciśniętych na butach narciarskich, potężne, ciężkie deski o metalowych kantach, wiązania ledwo pozwalające na lekkie oderwanie i podniesienie pięty od deski, toć to prawie uniformy tych rzesz modnego narciarstwa. Niestety, nie można tego powiedzieć o umiejętnościach narciarskich; tutaj skala jest bardzo szeroka, widok ogromnie urozmaicony. W zwykłym sportowym ubraniu gna w szalonym pędzie w dół wybitny zawodnik, wąsko prowadzone deski wyrzucają wysoko śnieg w ostrych, pięknych, gładko i bez wysiłku robionych śniegowych christianiach. Lecz oto już w chwilę potem powoli sunie w dół **istny żurnal mody narciarskiej** na biało i z piórkiem, lecz, pożal się Boże, zupełnie niemodną jazdą płużno-oporową. Trochę stromszy stok, deski uciekają, narciarz leży, dziura ogromna, choć upadek wolny i nieszkodliwy. Za chwilę znów zawrotnym pędem migocze wielobarwna tęcza na deskach; to odważna narciarka pędzi w dół; odwaga jednak większa niż umiejętności, z gracją wykonany koziołek, fruwają ręce, nogi, narty, w powietrzu tuman śniegu, lecz roześmiana narciarka już z powrotem stoi na deskach i szuka, gdzie znikło z głowy tyrolskie cudo z piórkiem. Moda zupełnie nie liczy się z **logiką i potrzebą,** kapelusik tyrolski niczego prócz samej głowy nie chroni, uszy, twarz marzną, tak samo same nauszniki na gołej głowie wystarczają tylko, póki słońce świeci i grzeje, gdy zaś zajdzie czy schowa się, zmarznięcie spowoduje niejeden ból głowy. Niemodna dziś czapka z podnoszonymi lub opuszczonymi w miarę potrzeby nausznikami jest znacznie praktyczniejsza.

Bardzo niebezpieczną modę stanowi **pasja białych ubrań,** każdemu zdarzyć się może jakiś wypadek, choćby tylko skręcenie nogi i niemożność marszu, nie mówimy już o zasypaniu lawiną. Biały ubiór jest **olbrzymim utrudnieniem poszukiwań;** jedynie jaskrawe kolory, na pierwszym miejscu pomarańczowy, a następnie czerwony i nasycony żółty, są na śniegu łatwe do odnalezienia. Nawet ciemne granatowe ubrania mogą się z daleka upodobnić do ciemnych skał i — w razie nieruchomości być wcale trudne do rozpoznania.

Białe ubrania i wiatrówki powodują też **silniejsze oziębienie** narciarza; nawet w słońcu nie pochłaniają ciepła, a odbijają promienie słońca, jest w nich zimniej niż w granatowym lub czarnym ubraniu.

Modne obecnie getry są dobre i spełniają swój cel przy krótkich spodniach narciarskich: kryją górną część buta i chronią go od śniegu i wilgoci; muszą jednak być dobrze ściągnięte paskiem na bucie. Jeśli pasek ten ucieka, to utrudnia krążenie w stopie i może spowodować odmrożenie palców u nogi.

Modna modyfikacja wiązań narciarskich jest już sprawą poważniejszą, przy silnie przytwierdzonych do desek nogach, każdy upadek do przodu, a te nie są znów tak bardzo rzadkie, może spowodować naciągnięcie, a nawet złamanie kończyny.

Na twardych trasach zjazdowych, na szreni i lodzie metalowe kanty są bardzo przydatne, jednak jest na nich nieco trudniej kręcić, niż na gładkich deskach; na miękkich śniegach trudność początkowej fazy skrętu może się już dać we znaki. Jeśli jedziemy przez teren i śnieg, w którym możemy pod śniegiem trafić na kamień, to przy dobrze smarowanej desce bez kantów mamy wszelkie szanse prześlizgnięcia się po kamieniu bez upadku. Jeśli jednak stalowy kant narty natrafił na kamień, to zahamowanie jest bardzo gwałtowne i upadek często nieunikniony. Modne deski zjazdowe nie są więc tak bezwzględnie wszechstronnym błogosławieństwem, jak to wielu początkujących narciarzy myśli; trzeba na zaszczyt umiejętnego posługiwania się nimi zarobić **zaprawą i zdobyciem dobrej techniki narciarskiej.**



W pełnym pędzie.

Nowoczesna i modna technika zjazdu narciarskiego odbija się też na wyborze terenów do jazdy. Póki się narciarze poza wytyczone i znane trasy nie wychylają, nic im nie grozi, poza upadkiem, w razie złego wykonania ewolucji narciarskiej. Doświadczenia górskiego jednak nie mają i na wszystkich innych trasach górskich mogą być łatwo bardzo nieostrożni, gdyż wyrobiona technika zjazdowa prowadzi ich chętnie w kierunku stromych stoków, a te przecież często bywają przepaściste i lawiniaste. Także tak liczna dzisiaj młodzież narciarska, zwłaszcza chłopcy ze szkół średnich i ich rówieśnicy z okolic podgórskich jeżdżą świetnie, technika narciarska nie ma dla nich tajemnic, toteż wybierają się z zapałem w góry i naturalnie idą na trudne przejścia, przełęcze i zbocza, ponieważ zaś młodość skora jest do ryzyka, więc bardzo często widzimy ich wchodzących i zjeżdżających w sposób wzbudzający w nas przerażenie. Groza lawin wisi każdej chwili nad nimi, w widzach duch zamiera, kilka metrów przed urwiskiem skalnym tryska śnieg z pod kantów, krótki śmig i chłopak pędzi już w dobrym kierunku dalej. Czasem zaś wprost jedzie na zasypany złom skalny, wbija kijki w śnieg, odbicie, skok w terenie, i dalej beztrosko śmiga w dół, szybki i zgrabny.

Gorzej jest u ogromnej większości narciarzy i narciarek z dalekich od gór miast, tłumnie przepełniających pociągi, idące w góry, w okresach świątecznych. Moda śmigowej kristianii, zjazd ostry i nieprzerwany, to także marzenie ich; przygotowanie zaś bardzo słabe. Jak często instruktorzy w miejskich

ośrodkach patrzą z zakłopotaniem na pana czy panią, którzy na 2 — 3 tygodnie przed urlopem zgłaszają się do nich na gimnastykę czy suchą zaprawę narciarską, by „przygotować się" do poważniejszej nawet wycieczki górskiej. Gdy instruktor zapytuje o poprzednie — dotąd — formy uprawiania sportu, dowiaduje się z przerażeniem, że kandydat od letniego urlopu **ani rączką ani nóżką nie ruszał;** właśnie dlatego zgłasza się do zaprawy, a przecież chyba te dwa czy trzy tygodnie zupełnie wystarczą. Naturalnie instruktor jest zrozpaczony, wie, że to zupełnie niemożliwe, te dwa tygodnie rozpoczną dopiero właściwą zaprawę, ale cóż ma robić, zawsze lepiej choć trochę poćwiczyć niż zupełnie nie przygotować się i wprost z pracy biurowej jechać w góry. Tak przecież robi **olbrzymia większość** narciarzy i narciarek.

W wyniku takiej zaprawy — a raczej takiego **braku zaprawy** — nawet najpiękniejszy i najmodniejszy kostium narciarski, wspaniałe deski zjazdowe wraz z kantami, rowkiem, parafiną i ledwo oderwalnymi piętami nie wiele pomogą. Zamiast modnej, szybkiej, stromej jazdy śmigowymi kristianiami, widzimy liczne upadki, czasem wcale bolesne i niemiłe.

Pamiętajmy więc: trzeba utrzymać ogólną formę sportową **przez cały rok,** suchej zaprawie narciarskiej poświęcić **sześć do ośmiu tygodni,** ubiór kupować praktyczny, mniejsza o modę, narty dobierać do swej budowy i swych umiejętności, uczyć się jazdy u fachowego instruktora, nie chcieć przeskakiwać stopni umiejętności narciarskich, łączyć narciarstwo sportowo-zjazdowe z praktyczną turystyką górską.

Dr Wł. Dybowski.

BUDUJMY BIEŻNIE DREWNIANE

Zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne, rozgrywane w Polsce już od lat 6-ciu, do r. bieżącego stale w Przemyślu, a w bieżącym po raz pierwszy w Poznaniu — były i stają się coraz większym bodźcem dla **rozpoczęcia wczesnej zaprawy.** Dawniej lekkoatleci ruszali się ze snu zimowego w początkach marca, dziś już najdalej w początkach stycznia. Jednak warunki, w jakich te mistrzostwa dotychczas odbywały się, były dalekie od idealnych. Ani hala w Przemyślu, ani też w Poznaniu, nie umożliwiają zawodnikom osiągnięcia wyników odpowiadających ich formie i możliwościom. Stąd też jeszcze dużo czołowych lekkoatletów bagatelizuje start na mistrzostwach zimowych, nie przygotowując się do nich odpowiednio.

Dużo mogło by się zmienić, gdyby w naszych halach można było np. przebiec 800 m w 1:56 sek., lub skoczyć ponad 7 m w dal (co prawda rekord Polski Hankego wynosi 7,03 m, ustanowiony w hali CIWF-u, ale nie można go brać poważnie pod uwagę, jako rekord zimowy, gdyż hala CIWF-u na razie mało co ma wspólnego z halą krytą).

Otóż Poznański Okr. Związek L. A. podejmuje inicjatywę wybudowania **pierwszej w Polsce bieżni drewnianej,** którą zamierza postawić nie w hali „Sokoła", gdzie odbyły się ubiegłe mistrzostwa, ale w jednej z hal Targów Poznańskich, gdzie w chwili obecnej podłoże jest z betonu.

Hale w Polsce mają w przeciwieństwie do tego, co się widzi na Zachodzie lub w Ameryce Północnej, podłoże **ziemiste,** czasem podobne do nawierzchni bieżni otwartych. Natomiast hale w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych mają zawsze podłogi **drewniane.** Hale takie są oczywiście bardziej higieniczne— mniej kurzu — i służą lepiej do treningu (w odpowiednim obuwiu). W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przede wszystkim na wschodzie, gdzie właściwie główny sezon lekkoatletyczny odbywa się zimą (grudzień — marzec), w halach, na normalną podłogę drewnianą, którą posiadają lub w halach specjalnie dostosowanych tylko do widowisk, jak Madison Square Garden w Nowym Jorku, gdzie jest beton, nakładane są bieżnie drewniane, zbudowane podobnie do torów kolarskich, **z podniesionymi wirażami.** Tego rodzaju bieżnie nie są dużego obwodu — najdłuższa, jaką widziałem, i na której biegałem, miała 200 m. Bieżnia stadionu Madison Square Garden ma tylko 160 m obwodu, a bieżnia w Boston Garden nawet tylko 130 m (1 milę ang. — 1609 m, dystans będący clou wszystkich zimowych zawodów, biegnie się prawie 13 okrążeń!) Pomimo tak małych obwodów wyniki osiągane tam są **doskonałe.** I tak rekord światowy sztafety 4 × 400 m wynosi 3:17,8 (Uniwersytet Pensylwania). Najkrótszym dystansem bieganym po obwodzie na mistrzostwach jest 600 m — rekord 1 m. 21 sek. Na zawodach mniejszych biegną czasem i 500 yardów (455 m). Rekord świata na 1500 m, ustanowiony w Madison Square Garden wynosi 3:49,9 (G. Venzke), a 5000 m, ustanowiony tamże, (Villie Ritoli) — 14:23,2 sek.!

Przed paroma tygodniami Don Lash przebiegł na 130 m bieżni Boston Garden 2 mile ang. (3218 m) w 9 m. 04 sek. (rekord świata na otwartej bieżni Szabo 8:56,4 s.), a Cunningham wygrał 1 milę ang. w 4:14 sek.

Wyniki wprost **niewiarygodne,** jak na małe obwody. Konstrukcja jednak tych bieżni jest taka, że na wirażach **nic się nie traci na szybkości,** a wprost przeciwnie, wychodzi się z nich jakby z większą szybkością.

Ile by zyskały hale w Przemyślu, Poznaniu, Katowicach, nawet może w Krakowie, po wybudowaniu takich bieżni, ile by zyskali zawodnicy na zdrowiu i wynikach. Bo w halach o obecnym podłożu ziemistym, przy słabej wentylacji, kurz mniejszy czy większy zawsze istnieje. Poza tym trening na deskach wpływa w pewnym stopniu na **zwiększenie szybkości biegaczy** — wyniki Petkiewicza, Kucharskiego, Szabo, osiągnięte po startach amerykańskich wskazywały by na to.

Możliwość osiągnięcia wyników na poziomie europejskim pobudziła by zawodników do zgoła innego treningu.

Konstrukcja amerykańskich bieżni drewnianych pozwala na ich rozbieranie i przenoszenie na inne miejsca. Na zbudowanie bieżni drewnianej o obwodzie 130—200 m nie potrzeba więcej aniżeli 600—1000 m² desek (szerokość bieżni 4—5 m), oraz pewnej ilości belek na podpórki.

Poznański Okr. Zw. L. A. chce nadal organizować w Poznaniu mistrzostwa zimowe, ale równocześnie chce stworzyć odpowiednie warunki do przeprowadzenia zawodów (aby zawody nie były tylko jednym treningiem więcej) — zamierza więc w najbliższym czasie poczynić odpowiednie kroki u władz sportowych.

Stanisław Petkiewicz.



NA MARGINESIE ZNIESIENIA KARENCJI

Słowo „karencja” zjawiło się w naszym sportowym słowniku przed paru laty. Może ono brzmieć w uszach sportowców raz jako miła **gwarancja,** a drugi raz jako oburzające **ograniczenie swobody** — zależnie od tego, czy wychodzi na korzyść własnego klubu, czy na dobro przeciwnika. Rozumując po murzyńsku, powiada się: „źle jest, gdy nam nie pozwalają kaperować graczy naszych konkurentów, ale dobrze jest, że konkurentowi nie wolno kaperować naszych”.

Kaperującym jest niemal z reguły klub silniejszy sportowo, a zwłaszcza mocny finansowo. Dlatego karencja jest **obroną przed przemocą potężnych korsarzy.**

Jak do niej doszło? Przez wiele, wiele lat przedtem sport polski rozwijał się nieźle, chociaż nie znano wówczas karencji. Nie było wtedy żadnych związków, ani prawodawstwa sportowego. Mimo to przechodzenie z klubu do klubu zdarzało się bardzo rzadko, chociaż nie miało żadnych przeszkód, ani żadnych przykrych następstw prawnych dla przechodzącego. **Ale istniały konsekwencje natury moralnej;** sportowca, opuszczającego własny klub uważano nie tylko za lichy charakter, ale także za zdrajcę i gardzono nim nawet po tamtej stronie. Główną przyczyną dochowania wierności klubowi było przywiązanie i zasady sportowe, których przestrzeganie dawało każdemu tytuł do uważania siebie za dżentelmena.

Również wstrętny typ „kibica” („działacza”), nakłaniającego innych do zmiany barw klubowych, nie był jeszcze rozpowszechniony.

Stan ten uległ radykalnej zmianie z chwilą wprowadzenia do piłki nożnej mistrzostw, tabeli i punktów. Wraz z ogólną demoralizacją sportowców rozpoczęły się wędrówki graczy. Jedni szli dobrowolnie, ze względów sportowych lub materialnych, innych kusili, a nawet szantażowali „działacze” z przeciwnych obozów. W ślad za tym, jako reakcja władz sportowych, pojawiały się coraz to surowsze przepisy, aż doszło do karencji.

W założeniu swym pożyteczna, jak wszelkie środki zapobiegawcze, karencja jest mimo wszystko **przejawem ujemnym,** jak np. chłosta lub więzienie, i strąca sport oparty na wzniosłych podstawach dobrej woli, swobody, poczucia obowiązku i dżentelmeństwa, z wysokiego piedestału na pospolity brudny grunt codziennego życia, pod pręgierz zakazu i upokarzającego **przymusu.** Karencja to nagrobek z napisem: **„tu spoczywa dżentelmeństwo sportowe”,** to policzek, wymierzony z góry, na wszelki wypadek, wszystkim bez wyjątku piłkarzom; i tym, stosunkowo nielicznym, którzy sobie na ten policzek zasłużyli i tym ogromnym, niewinnym rzeszom rzetelnych sportowców. A w gruncie rzeczy policzek ten należy się komu innemu: należy się tym **„działaczom sportowym”,** którzy mącą wodę w cudzych stawach i tam zarzucają swoje sieci, którzy spożywają owoce cudzej pracy i stroją się w pióra cudzych zasług i cudzej sławy. Należy się on tym ciemnym duchom sportu, którzy znają i uznają tylko jeden sposób „pracy sportowej”: szkodzenie swoim konkurentom przez pozbawienie ich najlepszych sił, przez skłanianie tych ostatnich przy pomocy namowy i przekupstwa do porzucenia macierzystego klubu i przejścia do drużyny, której oni „kibicują”.

Dla tych „działaczy” karencja jest nieznośnym kagańcem, z poza którego mogą jedynie ujadać w swej bezsilności. Karencja jest w dzisiejszych czasach błogosławieństwem dla tych klubów, które, **wierne ideologii prawdziwie amatorskiej,** stawiają sobie szkolenie **własnego** narybku i zwycięstwo przy jego pomocy za cel wszystkich swych wysiłków. Natomiast jej zniesienie napełnia radością te towarzystwa, które wzorem zawodowych drużyn „nie orzą, nie sieją” a tylko korzystają z pracy innych i zestawiają swoje jedenastki z graczy, pościąganych z całej Polski.

Fakt zniesienia karencji w jej dotychczasowej formie został przyjęty krańcowo przeciwnie: przez jednych z niepokojem, a przez drugich z ulgą i otuchą. Jedni przygotowują się do utrudnionej znacznie obrony swego stanu posiadania, drudzy do tym energiczniejszego ataku na owoce cudzej pracy.

Polski świat sportowy będzie wkrótce świadkiem pouczającego widowiska.

Oby tylko nie ucierpiał przy tym nasz sport piłkarski — ten twórczy, **prawdziwy.**

Edmund Marion.

WYWCZASY ZIMOWE

Zima... Zwykła rzecz, spotykana w kraju, jak i zagranicą, i do tego jeszcze co rok. A jednak ludzie (mam na myśli sportsmenów) jak zwariowani chodzą po ulicach, czyhając na mróz i śnieg. Martwią się dniami i nocami (i odwrotnie), że dotychczas śniegu nie ma. Skandal! A PIM już przepowiadał... Gdy ich spytać, dlaczego zależy im na przyjściu zimy, wzruszą ramionami i odpowiedzą:

„ — Pan nie wie? Bo to, panie tego, przyjemności zimowe, narty, łyżwy...” i popatrzą na Ciebie wzrokiem bazyliszka jak na mieszkańca Tworek (ewent. Kulparkowa, Rybnika itp.). Aż tu pewnego dnia... Termometr „kucnął” niżej zera i z zimna szczęka zębami. Wprawdzie na zachodzie bez zmian, na wschodzie... rozciągają się „śniegodajne” chmury. Eureka! Rano, gdy poczciwy „bourgeois” otwiera zaspane oczy, ujrzy wspaniały widok: brudna ulica miejska pokryła się obrusem śniegu, coś jakby zapowiedź świąt. Szare niebo „wisi” nad miastem, będąc zwiastunem dalszych rozkoszy zimowych: będzie śnieg!

Śnieg zaczyna padać. Całe miasto jest przesiąknięte jedną myślą, upojone jednym magicznym słowem: zima! To mówi dużo, albo prawie... nic. A tu PIM wyjeżdża ze swoim komunikatem: Przewidziana odwilż! Niech go... Mimo to tramwaje wydzwaniają radośnie: zima, śnieg, zima... Klaksony samochodów trąbią dziki hymn na cześć Królowej - Pani. Nawet ludzie zgryźliwie usposobieni (czytaj: śledziennicy) mają ochotę wytarzać się w śniegu jak dzieci.

Za kilka dni zima nadciąga w całej swej okazałości. Wtedy wszystkich ogarnia szał. Na lodowiska sztuczne (darujcie mi tę blagę — przyp. autora), na ślizgawki, ciągną tłumy wiernych, pożądające rozkoszy zimowych, pobrzękujące hokejówkami, panczenami czy turfami, przewieszonymi z fasonem na ramieniu. Przy blasku lampy, rozpostartej nad lodowiskiem, przy blasku księżyca osrebrzającego poświatą cały glob, krążą pary po lodzie. Półwieczny walczyk — staruszek, uwodzi jak może. Pary kołują, holendrują, chcąc całemu światu pokazać swój kunszt. Tylko namiętni samotnicy, gdzieś w ciemnym kącie, nieoświetlonym nawet „osramówką” księżyca, z uporem usiłują zgłębić tajniki czarownej sztuki. Gdy je nabędą, zaczną przewodzić tłumom. Ktoś może westchnie wtedy i powie: „Patrzcie starzy, patrzcie młodzi, może to ostatni co tak... na ślizgawce wodzi”. Roześmiane, rozbawione pary ukoi dopiero noc.

Widok śnieżnych kopców, rozrzuconych tu i owdzie, przywodzi ci na myśl góry. Wspaniałe, olśniewające bielą stają się ośrodkiem twych marzeń. A no cóż, trzeba jechać... tydzień urlopu. Z piosenką na ustach „Góralu, czy ci nie żal?” zapalony narciarz pakuje manatki i jazda... na łono natury. Tam swoboda, tam rozkosze!

Nim dotrzesz jednak do gór, czekają

Cię liczne przygody. Już w przepełnionym tramwaju narty dotychczas potulne oszalały. Jakaś pani pada ofiarą wybryków „rozhukanych rumaków": kapelusz nieszczęśliwej wystrzela w górę, wspomagany przez drewniane deski. Na głowę amatora zjazdów z pod Giewontu, czy Kasprowego, spada grad przekleństw, rad i życzeń w stylu „Niech Cię diabli!".

Pociąg rusza... Koła wystukują monotonnie: w góry, w góry! Uradowany narciarz wtula się w kąt, ciesząc się z tygodnia wolności. Spać nie można. Na górnych półkach rozparły się kochane (ach kochane!) deski, na ławkach rozparli się krętowłosi i krętonosi gentlemani. Pociąg Warszawa—Worochta wciąż sapie, jak astmatyczny staruszek. Nagle spada nieoczekiwany cios: komunikat śniegowy przez radio zapowiada katastrofalną odwilż w Worochcie. Śnieg znajduje się w Siankach, Sławsku, Krynicy i Zakopanem.

Zapalony narciarz nie traci głowy. Z miną straceńca wędruje po Lwowie, podziwiany z powodu pięknego stroju przez rzesze płci słabej, aby następnego dnia znaleźć się w pociągu Lwów—Sławsko.

Przed stacją końcową rzuca okiem na gazetę. Przez chwilę znajduje się w stanie oszołomienia: „W Sławsku odwilż. Natomiast w Worochcie piękna pogoda zimowa po krótkotrwałej odwilży ściąga coraz to nowe tłumy turystów". Lecz zapalonego narciarza nawet i to nie dobija. Na wszystko znajdzie się rada!

Koła pociągu wystukują: Lwów—Kraków. Śnieg się zawsze znajdzie, to nic, że już trzy dni stracone. Doskonałe zjazdy zastąpią kilkudniowe trudy. Krynica bez śniegu, to nic, jazda. Dalej: Zakopane. Zostało jeszcze dwa dni urlopu.

Dopiero w Zakopanem jest śnieg. Prawdziwy, autentyczny śnieg. Amator jazdy na nartach wysiadając na stacji zakopiańskiej gotów jest na znak radości ucałować tę cudną ziemię, ojczyznę narciarzy. Bierze do ręki śnieg, kosztuje... zimny, biały śnieg. Teraz jazda do schroniska.

Rano nie dospał, nie dojadł, a już rusza w „góry". Ktoś tam przy kolacji szepnął magiczne słowo, jak gdyby zaklęcie:

— Halny!

— Co?! — Wiadomość ta wstrząsa nieszczęśliwym. Wstaje, ma łzy w oczach, pyta, będąc napoły oszołomionym:

— Gdzie? Jak? Co? Kiedy?!!!

— Mówią, że jutro. Wytrawni narciarze już wczoraj opuścili Zakopane! Teraz pędzi jak oszalały. Musi nadrobić stracony czas.

—Źle smarowane narty obślizgują się przy każdym kroku, każdym pagórku. Lecz po długich a ciężkich cierpieniach osiąga szczyt wzgórza. — No, teraz sobie użyję. Rozgląda się dookoła. Piękna pogoda, ani znaku halnego. Z igły zrobią widły — myśli rozgoryczony, czując coraz gwałtowniejsze objawy głodu. Naprzód, śmiało.

Z odwagą żołnierza szarżującego na armaty zaczyna zjazd. Górka nieduża — myśli. Popycha kilka razy kijkami, głębszy oddech... i to zdaje się opadać w przepaść. Drzewa migają przed oczyma, jak słupy telegraficzne podczas jazdy pociągiem. Pac, buum, paac... Jedna narta poleciała „do lasa", kijki zostały kilka metrów w tyle. Wydaje mu się, że na miejscu nóg usadowiła się głowa, a może odwrotnie. Czuje się jak po kąpieli. Jest mu trochę za mokro w miejscach do tego nie przyzwyczajonych. No, ale to głupstwo: „Jeszcze jeden zjazd dzisiaj, czy pozwoli panna...". Podchodzi pod górę. No, śmiało, jeszcze raz.

Kolana nieco ugięte, lewa noga troszkę wysunięta do przodu. Idzie, a raczej jedzie jak „po maśle". Nawet słońce zdumione niezwykłą jazdą przestało rechotać i skryło się za chmury.

Bęc, paac, buum... Katastrofa. Prawa noga boli trochę w kostce, lewa ręka zaś w kiści. Ale gdzie narty? Jedna leży kilka metrów od niego, a druga... wydobywa się z pod swego cielska, pozostały po po niej jedynie... strzępy jesionu. Gdzieś w dali słychać dzwony kościelne. Sit tibi nix levis, sit!

Powrót był żałosny...

Zwały śniegu leżące na ulicach dowodziły, iż Warszawą rządziła zima. W bramie, stróż powitał błędnego rycerza, spoglądając z ciekawością na jedną tylko nartę — sierotę:

„Ale to zima panie w tym roku. Oddawna takiej nie pamiętam. Śnieg sypie a sypie, bez tydzień przez przerwy. Panu to musiała się udać wycieczka".

•

Mimo tych przygód, niefortunny narciarz powróci do swej zimowej „ojczyzny" i znów się rozlegną słowa poety: „W góry, w góry miły bracie!".

Narkotyk gór jest za mocny, aby się mu potrafił oprzeć człowiek.

LESZEK BARTELSKI

DIAGNOZA PRZEDE WSZYSTKIM.

W n-rze 7 i 8 tygodnika „Sport Polski" pp. Kocay i „Spectator" poruszyli zagadnienie, o którym w naszych warunkach trudno powiedzieć czy jest bardziej **aktualne** czy też bardziej **modne**. Niewątpliwie, kwestia struktury organizacyjnej naszego sportu jest jednym z zasadniczych zagadnień, jednakże, jak wszystkie zagadnienia ustrojowe, nie może być rozwiązana ani w drodze dyskusji, ani przez przyjęcie takiej czy innej recepty, opartej na wzorach z zagranicy.

Kwestia ustroju sportu polskiego w żadnym wypadku nie może być rozpatrywana w oderwaniu od reszty zagadnień naszego życia społecznego. W dobie obecnej sport musi być uważany za czynnik wychowania społecznego, musi być traktowany jako **odcinek naszego życia społecznego, nierozerwalnie z całością jego związany.** Dlatego też obce wzory i na obcych przykładach wzorowane środki zaradcze nie mogą być wprowadzane i stosowane bezkarnie, gdyż, jak niejednokrotnie mogliśmy się przekonać, nie tylko nie dają oczekiwanych wyników, lecz stają się przyczyną zaburzeń organizmu, trudnych w przyszłości do usunięcia.

P. Kocay na postawione przez siebie pytanie: „Führer czy Walne Zebrania" nie dał wyraźnej odpowiedzi i dać jej nie mógł; jednak uzasadnienia słuszności systemu „Führerów", przytoczone przez p. Kocaya **nie przemawiają do przekonania,** tak samo zresztą, jak nie przemawiają jego obiekcje, że system „Führerów" wyeliminuje „czynnik dobrej woli, czynnik pracy ochotniczej, w idealnym i pełnowartościowym pojęciu".

Podkreślić należy, że nawet w trzeciej Rzeszy, gdzie system „Führerów" najbardziej pełną bodaj posiada formę, czynnik obywatelski nie został całkowicie wyeliminowany. W naszych warunkach jednak system „Führerów" nie da się wprowadzić, chociaż by z tej prostej przyczyny, że kandydatów na „Führerów" **nie posiadamy;** zmiana zaś struktury bez uprzedniego przygotowania gruntu do przyjęcia tej zmiany byłaby rewolucją, a każda rewolucja, jak uczy doświadczenie, pozostawiała głębokie rysy, na wygładzenie których trzeba było czekać długie nieraz lata.

Autor drugiego artykułu podchodzi do zagadnienia w sposób, który zdradza jego przywiązanie do konającego w dobie obecnej systemu **parlamentaryzmu** i Jego recepta również swoje słabe strony posiada. Pomijam już podniesioną kwestię: totalizm czy demokracja, rząd czy naród, nie tylko ze względów czysto politycznego charakteru tych zagadnień, lecz również i z tego powodu, że termin „totalizm" jest tak różnorodnie u nas pojmowany, iż śmiało twierdzić można, że 90 niemal procent społeczeństwa terminu tego nie rozumie.

Jeżeli chodzi o propozycję zastąpienia „nic nie znaczących" dzisiaj sekretarzy zarządów przez „dyrektorów, prowadzących związek samodzielnie, uprawnionych do decyzji, a jedynie odpowiedzialnych przed zarządem", „zbierającym się raz na parę miesięcy, by wysłuchać sprawozdania, zaopiniować plany na najbliższą przyszłość i kontrasygnować decyzje dyrektora", to z góry przepowiedzieć można **fiasko** takiego systemu.

Znając mentalność ludzi wychowanych na wzorach i w atmosferze smutnej pamięci parlamentaryzmu, z góry należy być przygotowanym na **masowe dymisje** dyrektorów i jeszcze większy niż dotychczas chaos.

Z drugiej zaś strony proponowany urząd dyrektora stałby się niewątpliwie urzędem „Führera", co znowuż, jak sądzić można z nastroju artykułu p. Spectatora, niezbyt Mu odpowiada. Sedno sprawy leży jednak nie w nazwie, a w kompetencjach; **nie forma decyduje, a treść.**

Dlatego też pozwolę sobie wyrazić opinię, iż przede wszystkim należało by wskazać **źródła złego,** zbadać jego przyczyny, a potem dopiero znaleźć środki zaradcze.

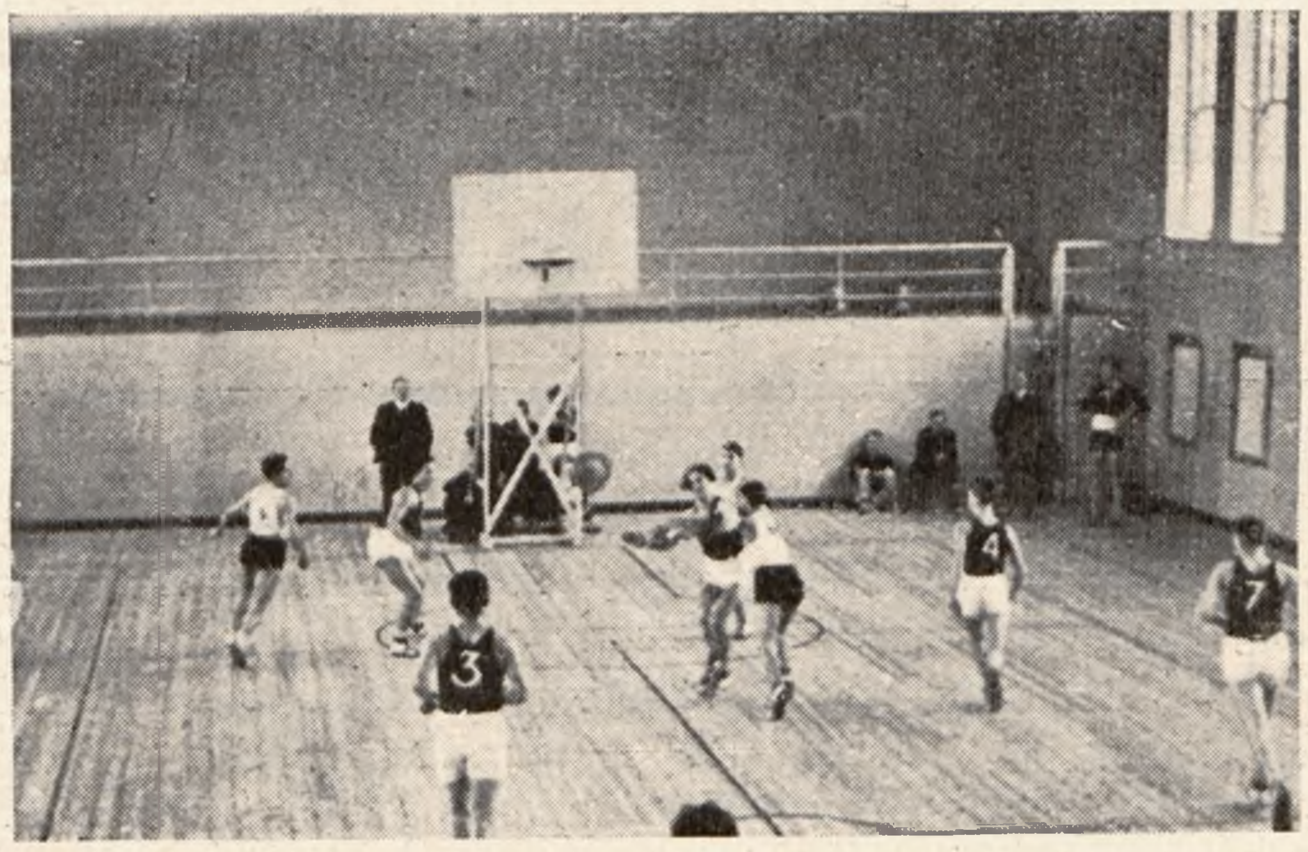
W pierwszym rzędzie należy postawić **diagnozę,** a potem przepisać receptę.

J. B.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Drużyna koszykówki KS „Polonia".



Moment z meczu Polonia (W-wa) — Zw. Strzel. (Brześć n.B.

W Zurichu rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami **Polski i Szwajcarii.**

Pierwszy ten w roku bieżącym oficjalny występ Polaków zakończył się **wynikiem remisowym 3:3 (1:1),** co uważać należy za **duży sukces** naszej „jedenastki".

Przebieg gry wykazał na ogół przewagę Szwajcarów, którzy górowali nad naszymi piłkarzami, zarówno techniką, jak i taktyką gry. Polacy grali jednak ambitnie, braki techniczne i kondycyjne nadrabiali **ambicją i ofiarnością** i w rezultacie na 4 min. przed końcem prowadzili jeszcze 3:2!

Pierwszą bramkę strzelił **Wilimowski** po przytomnym podaniu Wostala, wyrównał **Amado,** który też po przerwie uzyskuje prowadzenie dla Szwajcarii. Dopinguje to Polaków, którzy coraz groźniej atakują i zdobywają kolejno dwie bramki przez **Wostala i Piontka.** Ostateczny wynik ustala **z karnego** za rękę Szczepaniaka **Abbeglen.**

W drużynie polskiej najlepszym był bramkarz **Madejski** i obrońcy. Dobrze, a przede wszystkim skutecznie zagrała trójka śr. ataku, zawiodła natomiast zupełnie pomoc.

●

W sobotę odbyło się w Warszawie Walne zebranie Związku WKS-ów z udziałem zarządu z prezesem płk. dypl. Wendą na czele oraz prezesów i delegatów wszystkich okręgów.

Dłuższe przemówienie wygłosił na wstępie **dyrektor PUWF i PW gen. Sawicki.**

Po przyjęciu sprawozdań i uchwaleniu przez aklamację absolutorium, odbyły się wybory uzupełniające, po czym przyjęto preliminarz budżetowy, program sportowy i kalendarzyk imprez, a na zakończenie uchwalono **podziękowanie** za dotychczasową pracę **zarządowi z płk. Wendą na czele.**

●

W Warszawie odbyło się również Walne zebranie **Polskiego Zw. Lekkoatletycznego.**

Zebrani delegaci po rzeczowej i spokojnej dyskusji uchwalili absolutorium przez aklamację i wybrali nowy zarząd z **inż. Znajdowskim** na czele. Przyjęto nowy statut oraz uchwalono szereg wniosków.

●

Ppłk. Gebel, wybrany na ostatnim walnym zebraniu prezesem Polsk. Zw. Kolarskiego, zgodził się przyjąć powierzony mu mandat, wysunął jednak projekt utworzenia przy zarządzie specjalnej **Rady Kolarskiej.**

●

W międzygrupowych rozgrywkach koszykówki męskiej o mistrzostwo Polski, w grupie warszawskiej I m. zdobyła **Polonia,** w poznańskiej — **AZS-Poznań,** w lubelskiej — **Cracovia,** a w łódzkiej — **KPW-Poznań.**

●

Ostatnie dwa mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski nie zmieniły już układu tabeli. **Warta** pokonała **HCP 12:4,** a **Ruch** zremisował **z Flotą 8:8.** W ostatecznej punktacji 1 m. zdobyła Warta przed Ruchem, HCP i Flotą.

●

W meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata w piłce nożnej Belgia pokonała Luksemburg 3:2.



Wirkus wygrywa bieg na przełaj w W-wie.



Na trasie biegu na przełaj w Warszawie zawodnicy mieli do pokonania szereg przeszkód.



W komunikacie prasowym PZPN-u z ostatniej soboty czytamy w taki sposób zredagowaną reklamę niedzielnego meczu Hungaria — Reprezentacja Polski:

„Zapowiedziany na 20 bm. występ kombinowanego zespołu węgierskiego na stadionie WP w Warszawie będzie wstępem do wielkiego międzynarodowego sezonu. Trzeba przyznać, że na początek otrzymamy pierwszorzędny smakołyk. Gra Węgrów posiada bowiem specyficzne cechy. Obok doskonale wycyzelowanej techniki i wielkiej zmyślności, odznacza się ona temperamentem, dzięki czemu akcje zmieniają się jak w kalejdoskopie".

Dalej mniej więcej tak samo. Podobne nagromadzenie „dętych" słów jest w tym wypadku nie tyle niebezpieczne dla polskiego języka, co niepotrzebne i denerwujące dla adresatów, którzy proszeni są o umieszczenie nadesłanego komunikatu „w Ich poczytnym piśmie". Skoro istnieje już opinia, że dziennikarze blagują i przesadzają, po co jeszcze wysilać się na przesadę w komunikatach, skierowanych do prasy? Blagę i przesadę, płynącą zresztą z najlepszej intencji, można zostawić redakcjom, nadsyłając tylko do wykorzystania dane istotne bez „pierwszorzędnych smakołyków" słownych, bez wysilania się na taką „zmyślną", „wycyzelowaną" formę.

Przedostatni „Przegląd Sportowy" donosi, że:

„Miner, jeden z najstarszych fajterów, jakich świat wydał, nie może dać sobie rady w lekkiej kategorii".

Wiadomość rzeczywiście smutna i to tak ze względu na kłopoty, jakie ma z utrzymaniem wagi biedny Miner, jak i na sposób ujęcia.

W jednym z dawniejszych numerów „Przeglądu", czytając tłumaczone na polski głosy prasy francuskiej o występie naszych piłkarzy w Lille, trafiamy na takie ciekawe zdanie:

„Strzały „północników" Bigo i Winchelmana były dlatego tak słabe i tak źle plasowane, ponieważ teren w pobliżu gola był w złym stanie, wywołanym odwilżą".

Użycie cudzysłowu nie łagodzi bynajmniej śmiesznego brzmienia słowa, którym określono graczy Francji Północnej. To, co po francusku nazywa się nordistes, można po polsku przetłumaczyć w rozmaity sposób, nie uciekając się do nocników!

Oto próbka takiej pompatycznej przesady dziennikarskiej z numeru 10 „Sportu Polskiego", z uczonego traktatu o tym „Jak grają Szwajcarzy?":

„Minelli i Lehmann to obrońcy najlepszej kontynentalnej klasy. Na obrońcach tych dwukrotnie wyszczerbił sobie kły szybki i zwinny atak niemiecki, nie dały mu rady przemyślne finty genialnego Włocha Pioli..."

Językowi polskiemu w niczym autor nie uchybia, jednakże nieco za silne jest tu podkreślenie klasy szwajcarskich obrońców. Dentyści wystąpili by może jeszcze ze sprostowaniem, że kłów — najmocniejszych zębów — na ogół się nie wyszczerbia, a w trudnych sytuacjach co najwyżej łamie, w lżejszych zaś — stępia, podobnie jak i pazury.

CO ROBIĄ INNI?

Magiczne dla laika trzy litery FIS nie stanowią dla sportowca żadnego problemu. Wie on, że mowa o **Międzynarodowej Federacji Narciarskiej,** o której pisano w ostatnich czasach bardzo wiele z okazji mistrzostw świata w Lahti. Pierwszy Kongres Narciarski odbył się zresztą w r. 1910, a FIS w obecnej postaci zrodziła się właściwie dopiero w Pradze w r. 1923.

•

Lahti było już raz terenem zawodów FIS, a mianowicie w r. 1926. Liczyło ono wtedy 5.000 mieszkańców. Dziś liczba ludności w „raju narciarzy fińskich" wzrosła do 24.000. Zmienił się też wygląd zewnętrzny i wśród drewnianych domków rozpierają się dumnie kamienne pałace. Imponujący budynek bankowy, wybudowany przed dwoma laty, jest dziełem byłego mistrza świata w jeździe szybkiej na lodzie p. Claasa Thunberga.

•

Z okazji zawodów w Lahti budzą się **wspomnienia z roku 1926.** Pamiętnej tej zimy panowały w Finlandii arktyczne mrozy. W dniu biegu na 50 km słupek rtęciowy spadł o 42 stopnie poniżej zera. Słynny biegacz fiński Tapani Niku i jego kolega Raivo przywdziali na twarz, dla ochrony przed zimnem, gipsowe maski, w których wyglądali koszmarnie. Norweg Asbjörn Elgstöen przypłacił bieg w szaleńczych warunkach życiem, gdyż w kilka dni później zmarł na zapalenie mózgu. Król narciarstwa norweskiego Gröttumsbraaten przybył do mety z odmrożonymi uszami.

Ogólną sensację wywołał jednak prażanin Emmerich Rath, narciarz, maratończyk, piechur i kajakowiec w jednej osobie. Startował on we wszystkich konkurencjach narciarskich, nie mając przy tym o skoku zielonego pojęcia. Do biegu na 50 km stanął na starcie udekorowany 40 odznakami różnych klubów sportowych i z tajemniczym pakunkiem na plecach.

Po 15 km przystanął, zdjął plecak, wyciągnął z niego podróżny gramofon i przy biegunowym zimnie uraczył przebiegających obok kolegów... wesołymi piosenkami.

Takie to anegdotki opowiadają z r. 1926.

•

Nie zabraknie ich zapewne w kilka lat później na temat... obecnych mistrzostw. I dziś już opowiadają, jak to Szwajcarów wpakowano po czterech do maleńkich ciupek, przydzielając w dodatku na pokój jedną miskę do mycia. Poczciwa gospodyni oświadczyła jednak na ucho, że zasługującym na zaufanie zawodnikom odstąpi chętnie swoją prywatną łazienkę.

Gdy mowa o łazience, to ogólną ciekawość budziły **słynne fińskie łaźnie** „sauna". Kierownicy ekspedycyj pilnie baczyli jednak, by zawodnicy nie pokusili się o wypróbowanie takiej miejscowej kąpieli, słusznie suponując, że dla nieprzyzwyczajonych organizmów skutki jej mogą być zabójcze i miast ożywienia doprowadzić do zaniku formy.

JAN O. RZUTOWSKI. 5

BILL PATRICK

Antek co dnia ćwiczył zapamiętale. Po robocie wychodzili z Gwoździkiem na szosę. Tam była już odmierzona krokami przestrzeń stumetrowa, a Gwoździk brał czas na zwykłym zegarku, który wprawdzie nie pozwalał odmierzać dziesiętnych sekundy, lecz dawał możność orientowania się mniej-więcej w ilości całych sekund; tak się przynajmniej przyjaciołom wydawało, choć, gdy pewnego razu Gwoździk triumfująco ogłosił „dziesięć równo" — obaj odnieśli się nieco sceptycznie do tego nieoficjalnego rekordu światowego.

Antek miał zawsze na sobie krótkie spodenki, a u koszuli poobcinał rękawy, by się więcej upodobnić do biegaczy, których oglądać chodzili teraz z kolegą co niedzielę, odmawiając sobie kina, by móc zapłacić za bilety na miejsca stojące.

Co kilka dni Antek przynosił swe pantofle z kolcami. Używał ich niezawsze, by nie zniszczyć zbyt prędko owocu długich godzin wspólnej pracy swojej, Gwoździka i znajomego szewckiego czeladnika. Poza tym—nie lubił się do tego przyznawać nawet samemu sobie — były ogromnie niewygodne; kolce bardziej umartwiały podeszwę, niźli wspomagały posuwaniu się naprzód.

Naśladując biegaczy, których widywał w stadionie, Antek start brał na klęczkach, lecz oczywiście nie tak, jak było potrzeba, i na tym tylko tracił, z czego sobie — ma się rozumieć — nie zdawał sprawy.

Wielki teoretyk i doświadczony trener Gwoździk poprawić go nie umiał, gdyż wiadomości, zaczerpnięte z kilku starych numerów pism sportowych, niewiadomo skąd przypadkowo otrzymanych, tej kwestii nie wyświetlały. Gwoździk wiedział tylko, że w momencie strzału winien nastąpić gwałtowny wydech, że biegnąc należy wysoko podnosić i wyrzucać naprzód kolana, i że na finiszu jedni skaczą, inni odwracają się bokiem.

Na tym mądrość jego się skończyła. Było to nie wiele, ale obu starczało do szczęścia.

Gdy sezon się skończył, Antek nie przestał się zaprawiać. Dopiero kiedy śnieg uniemożliwił trenowanie na szosie, zaniechał biegania, przerabiając zato w domu wieczorami dużo więcej ćwiczeń gimnastycznych, według własnego systemu, który stosował wobec braku bliższych informacji o innych.

Zazdrościł tym, którzy należąc do klubów sportowych mogą biegać w hali krytej, po dobrym torze; ale gdy w związku z tym zrodziła mu się w głowie myśl wstąpienia do klubu, odrzucił ją z przerażeniem. Przede wszystkim bał się, że to będzie dla niego za drogo. Chodząc tylko na największe boiska, należące do bogatych klubów, widywał tam w loży członkowskiej ludzi elegancko ubranych, palących luksusowe papierosy, a w przerwach udających się do kawiarni tak szykownej, że bał się nawet blisko podchodzić. Nie przedstawiał sobie siebie w tym towarzystwie, a poza tym uważał je za obóz wrogi.

Przyszła wiosna, a z nią razem powróciły treningi na szosie. Po kilku już tygodniach Antek czuł się w pełnej formie. Zaczęli tedy radzić z Gwoździkiem, jak się urządzić, by spotkanie ze Smithem doszło do skutku. Przedtem nie zastanawiali się nad tym nigdy; teraz dopiero okazało się, że sprawa jest skomplikowana.

Antek myślał wyzwać Smitha na mecz. Gwoździk odparł, że słynny Amerykanin nie będzie nawet chciał gadać z jakimś tam Patykiem. Choć niechętnie, Antek zgodził się, że kolega ma rację. Po dokładnym zgłębieniu sytuacji przyszli do przekonania, że Antek winien jednak zapisać się do klubu — dowiedzieli się o istnieniu klubów robotniczych — i jako przedstawiciel tego klubu zgłosić się do mistrzostw świata. Na tym stanęło.

(c. d. n.)

REGULAMIN

WIELKIEGO KONKURSU TYGODNIKA „SPORT POLSKI"

§ 1.

Tygodnik „Sport Polski" w porozumieniu z PUWF i PW i ZPZS ustanawia nagrody dla klubów sportowych, które w czasie od 1.V do 30.X 1938 r. osiągną jak najlepsze wyniki w masowej, racjonalnej i systematycznej pracy sportowej wewnątrz swego klubu.

§ 2.

1. Kluby, które w konkursie uzyskają najlepsze wyniki, otrzymają jako nagrody:

a) dyplomy honorowe tygodnika „Sport Polski",

b) pomoce PUWF i PW na zakup sprzętu sportowego, lub inwestycje sportowe w klubie.

Ilość i wysokość nagród zależy od ilości współzawodniczących klubów. Nie będzie wszakże mniejsza niż 1 nagroda na 5 klubów.

2. Oprócz nagród wymienionych pod 1. Komitety wf i pw albo władze związków sportowych, lub organizacyj w. f. i p. w. mogą przyznawać własne nagrody dla najlepszych klubów w mieście, powiecie, okręgu lub w obrębie własnej organizacji.

§ 3.

W konkursie może wziąć udział każdy klub sportowy, który do dnia 15. kwietnia 1938 r.:[1])

— zgłosi się do konkursu (wzór zgłoszenia podaje zał. nr 2 do regul.);

— wpłaci wpisowe w wysokości 1.50 zł na konto czekowe PKO nr 13680 dla „Sportu Polskiego", Warszawa, ul. Myśliwiecka 3 na pokrycie kosztów manipulacyjnych i druku formularzy.

W konkursie mogą brać również udział kluby „dzikie", pod warunkiem, że do dnia 1.IX 1938 r. załatwią wszelkie formalności, związane ze zgłoszeniem najmniej jednej sekcji do jednego z Polskich Związków Sportowych, zrzeszonych w ZPZS.

§ 4.

Kluby sportowe, biorące udział w konkursie (§ 3), otrzymują od redakcji „Sportu Polskiego" jeden formularz sprawozdania z pracy klubu oraz dziennik pracy sportowej klubu. Klub obowiązany jest prowadzić ten dziennik od dnia 1.V do dnia 31.X 1938 r.

Sprawozdanie i dzienniki należycie wypełnione, należy przesłać do miejscowego (powiatowego) komitetu (§ 8 pkt. 1) najpóźniej do dnia 15.XI 1938 r. Dodatkowe egzemplarze Dziennika prześle na życzenie redakcja „Sportu Polskiego" po cenie 50 gr za egzemplarz.

1) Miarodajna dla Komisji przyjmującej zgłoszenia jest data stempla pocztowego.

§ 5.

Praca sportowa klubu będzie oceniana w pktach następująco:

1. Za każdego trenera lub instruktora w. f. (lub sportowego) prowadzącego treningi, zaprawę w klubie przez cały czas okresu konkursu . . . . 100 punktów.

UWAGA: Brani są pod uwagę tylko ci instruktorzy, którzy posiadają dyplomy instruktorskie związków sportowych, oraz absolwenci CIWF lub uniwersyteckich studiów w f.

2. Za każdego członka zbadanego w okresie konkursu przez lekarza sportowego . . . . 1 punkt.

3. Za każdą obecność (czynny udział w ćwiczeniach) członka klubu na lekcji zaprawy lub treningu, prowadzonego w klubie w okresie konkursu . . . . 1 punkt.

4. Dla każdego członka klubu za każdy dzień wycieczki (raid) pieszej, konnej, kolarskiej, wodnej itp. organizowanej w okresie konkursu przez klub lub związek sportowy (okręg związku sportowego) . . . . 1 punkt.

UWAGA: Przy wycieczkach jednodniowych zalicza się tylko wycieczki trwające najmniej 6 godzin.

5. Dla każdego członka klubu za każdy dzień pobytu w obozie (na kursie) w. f., trwającym najmniej 6 dni i organizowanym w okresie konkursu przez klub, władze związku sportowego lub organa PUWF i PW . . . . . . 1 punkt.

6. Za każdą odznakę sportową lub turystyczną zdobytą przez członka klubu albo za każdą pomyślną całkowitą próbę o odznakę sportową, odbytą przez członka klubu w okresie konkursu (POS, OS, POJ, POM, odznaki spadochr., szybowc., pływackie, kajakowe, itp. odznaki związków sportowych lub turystycznych) . . . . 3 punkty.

7 Za każdy dzień w którym członek klubu bierze udział w zawodach (rozgrywkach) sportowych międzyklubowych i wyższych w okresie konkursu . . . . . . 2 punkty.

8. Za każdego członka klubu, który w okresie konkursu uzyskał stopień instruktora (przodownika, pomocn. instr.) sportowego (dyplom, świadectwo, zaświadczenie odpowiedniej władzy polskiego związku sportowego, lub komendanta okręgowego ośrodka w. f.) . . . . 10 punktów.

§ 6.

Sumę punktów uzyskanych przez klub na podstawie § 5 pkt 1—8 dzieli się przez ilość wszystkich członków klubu [1]) (zarówno ćwiczących, jak i nie ćwiczących). Uzyskany w ten sposób iloraz stanowi wynik ostateczny, który będzie brany pod uwagę przy ustalaniu miejsca klubu w konkursie i przyznaniu odpowiedniej nagrody dla klubu.

O przyznaniu lepszego miejsca rozstrzyga większa ilość punktów.

W razie równej ilości punktów, zainteresowane kluby otrzymują jednakowe średnie miejsce, nagrody pieniężne przypadające dla nich, dzieli się na równe części.

§ 7.

Nie może uzyskać żadnej nagrody klub który:
a) nie spełni warunków konkursu,
b) nie reagował na objawy niesportowego zachowania się swych członków,
c) nie należy do żadnego Polskiego Związku Sportowego (§ 3).

1) Średnia stanów z dnia 1.V, 1.VIII i 1.IX 1938 r.

§ 8.

1. Kontrolę pracy klubów i prawidłowości prowadzenia dzienników przeprowadzają organa PUWF i PW (komendant powiatowy PW). Powiatowy Miejski Komitet WF i PW może przyznać nagrodę dla najlepszego klubu w powiecie (mieście) na wniosek powiatowego komendanta PW.

Miejscowe (powiatowe) organa PUWF i PW po sprawdzeniu przesyłają dzienniki klubowe do Okręgowych Urzędów WF i PW do dnia 15.XII 1938.

2. Okręgowe Urzędy WF i PW (Rejony WF i PW, KOP i Rejon PW 23 DP i Rej. Morski PW:
a) sprawdzają punktację klubów,
b) przyznają ewent. nagrody dla najlepszych klubów w okręgu (rejonie) PW.

Okręgowe Urzędy WF i PW przesyłają po sprawdzeniu dzienniki klubowe przez PUWF i PW do redakcji „Sportu Polskiego" do dnia 15.I 1939 r.

3. Wynik konkursu będzie ogłoszony w „Sporcie Polskim" do dnia 31.III 1939 r. Dzienniki zostaną klubom zwrócone.

HUMOR



— To jest obrońca Lwowa...
— Prawy czy lewy?

W NASTĘPNYM NUMERZE:
Wywiad z prezesem PZK ppłk. Geblem.
Objaśnienie przepisów o spalonym.
Po meczu Polska — Szwajcaria.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93